ISSN 1429-1738

ECHO *LIMANOWSKIE*

PISMO STOWARZYSZENIA <<ZWIĄZEK LIMANOWIAN>>

Numer 336-337 Rok XXX | Wrzesień-Październik 2022 | Cena 4 zł

Wsłuchując się w ciszę

Fot. Stanisław Ociepka

Mówią świadkowie
- w 80. rocznicę likwidacji getta w Limanowej

Pomnik architektury i urbanistyki - świadek naszych dziejów

Tak szybko mija czas - 55-lecie matury

Dwór Marsów i jego nowa weranda

Pejzaż [Post] Sentymentalny - w skansenie „Na Jędrzejkówce” w Laskowej

Wspomnienia z rodzinnego pamiętnika przyjaciela Władysława Orkana

Pamięć historyczna XV i XVI Spacer po Limanowej

Czy w Męcinie powstanie muzeum?

ORLEN Budonaft

ORLEN Budonaft Sp. z o.o.
34-600 Limanowa, ul. Fabryczna 1C
tel. 18 337 17 16

Kompleksowa budowa i modernizacja stacji paliw

Konstrukcje stalowe • pawilony • wiaty • inne usługi specjalistyczne

Oferujemy usługi w zakresie:

- budowy stacji paliw „pod klucz";
- modernizacji istniejących stacji paliw;
- produkcji i montażu konstrukcji stalowych kompletnych wiat i pawilonów sklepowych;
- wykonawstwo konstrukcji stalowych klasy: 1,2,3;
- oferujemy realizację wszelkich rozwiązań opartych na konstrukcji stalowej, począwszy od zwykłych zadaszeń po nowoczesne dachy o skomplikowanym kształcie wyposażone w świetliki i fryzy podświetlane, a także hale zamknięte o różnym przeznaczeniu.

generalne.wykonawstwo@budonaft.com.pl konstrukcje@budonaft.com.pl

www.budonaft.com.pl

Nowy budynek liceum, widok od strony boiska, stan z lat 60. XX wieku

Niczego nie da się zacząć na nowo,
a to, co minęło, nigdy, nie wraca
Bogna Ziembicka

Stanisław Ociepka

Tak szybko mija czas. 55-lecie matury

Wszelkie rocznice są okazją do wspomnień. Każde spotkanie kolegów przyjaciół, nauczycieli i uczniów, których łączył wspólnie spędzony czas w szkole, jest chwilą refleksji i powrotu pamięcią do lat młodości.

4 czerwca br. spotkaliśmy się po 55 latach, ci sami, ale inni.

Na Szmaragdowy Jubileusz spośród 173 maturzystów (44 osoby zmarły, 69 kolegów z różnych względów, m.in. zdrowotnych, są poza granicami kraju lub w tym dniu mieli wcześniej zaplanowane inne uroczystości) zapowiedziało się 60 osób, z pięciu klas (kolejno z klasy „A" 11 osób, wychowawca **prof. Maria Czerw**; kl. „B" 12 osób, wych. **prof. Franciszek Kościsz;** kl. „C" 13 osób, wych. **prof. Andrzej Gibas**; kl. „D" 8 osób, wych. **prof. Teresa Wrzaszczyk**; kl „E" 16 osób, wych. **prof. Jadwiga Kowalczyk**).

W rezultacie na Jubileuszowy Zjazd absolwentów matury z 1967 r. w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej przybyło 58 Koleżanek i Kolegów z całej Polski, a także z Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych i oczywiście z Limanowej.

Zanim przedstawię chwile świętowania Szmaragdowego Jubileuszu, powrócę pamięcią do historii sprzed 55 lat, a właściwie sprzed 59 lat, kiedy to po ukończeniu klasy siódmej w 1963 roku rozpoczęliśmy przygodę edukacyjną w Liceum limanowskim po zdaniu egzaminów wstępnych z: języka polskiego i matematyki.

Rok 1963 w historii Liceum był szczególny. Szkoła, mieszcząca się od 1945 r. w budynku rafineryjnym (tam nasz rocznik zdawał egzamin wstępny), w tym właśnie roku została przeniesiona do nowo wybudowanego obiektu, w którym funkcjonuje do dnia dzisiejszego (po wielu remontach i rozbudowie).

Na polach obok wilii „Zacisze" rodziny Reymanów z jednej strony oraz internatu Liceum Pedagogicznego z drugiej, wybudowano staraniem ówczesnego dyrektora Liceum Wilhelma Tabora własny budynek, a my, nowi adepci tej szkoły w miesiącach wakacyjnych uczestniczyliśmy w przygotowaniu jego do nauki.

Maturę zaś zdawaliśmy w „przeddzień" wielkiego wydarzenia w Limanowej, jakim była koronacja Cudownej Figury Matki Boskiej Bolesnej przez ówczesnego metropolitę krakowskiego abp. Karola Wojtyłę, 11 września 1966 roku. I pomimo że władza ludowa wywoziła młodzież poza Limanową, aby utrudnić uczestniczenie w tej historycznej uroczystości, która zgromadziła ponad stutysięczną rzeszę wiernych z całego kraju, to zdecydowana większość młodzieży limanowskich szkół średnich pozostała w mieście, tym bardziej, że dyr. Wilhelm Tabor dał młodzieży Liceum Ogólnokształcącego wolny wybór.

Jubileusz 40-lecia – 2007 rok

Jubileusz 45-lecia – 2012 rok

Jubileusz 50-lecia – 2017 rok

Msza św., od lewej: ks. Antoni Augustyn, ks. Marian Urbański, ks. Kazimierz Kulpa – jubilaci matury 1967 roku oraz wikariusz parafii limanowskiej – 4 czerwca 2022 r.

Tak więc my, uczniowie klas maturalnych, aktywnie uczestniczyliśmy w tej niezapomnianej uroczystości, m.in. kolega Krzysztof Ociepka z kl. 11 „E" niósł koronę, a Barbara Ociepka z kl. 11 „D" była w asyście wraz z Marią Kazimierą Sułkowską, absolwentką Liceum z 1966 roku.

Obdarzeni siłą woli w maju 1967 r. przystąpiliśmy do matury, po zdaniu której zdecydowana większość podjęła różnego rodzaju studia. Po studiach wielu z nas zostało nauczycielami, pielęgniarkami, artystami, dyrektorami szkół i instytucji, kapłanami i siostrami zakonnymi.

Wielu osiągnęło wysokie pozycje społeczne: *Antoni Tajduś* – prof. dr hab. inż. – profesor nauk technicznych, w latach 2005-2012 rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, przewodniczący Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów, o dużym dorobku naukowym; *Adam Piestrzyński* – prof. dr hab. inż. wykładowca na Wydziale Geologii AGH w Krakowie, autor wielu prac naukowych; *Stanisław Rakoczy* – poseł do Sejmu RP w latach 1991-93, działacz ZChN, prawnik, notariusz (zm. 7 grudnia 2013 r.); *Marek Czeczótka* – wieloletni dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 im. ks. płk. Józefa Jońca w Limanowej, przewodniczący Rady Miasta (1994-1998), wiceprzewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego (1998-2002), burmistrz Miasta Limanowa dwóch kadencji (2002 – 2010), ponowny wiceprzewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego (2010-2018); *Stefan Smoter* – ks. kanonik, od 1998 r. prałat, dziekan dekanatu Bystrzycko-Kłodzkiego, proboszcz parafii pw. św. Michała Archanioła w Bystrzycy Kłodzkiej (zm. 16 listopada 2020 r.); *Zbigniew Piotrowski* – jako uczeń Liceum amatorsko zbudował samolot „Żbik 2" (dwumiejscowy górnopłat wyposażony w silnik Volkswagena). Jego dzieło konstrukcyjne promowane było w ówczesnej gazecie *„Świata Młodych"*, a także w programie telewizyjnym, „okrzyknięto go najmłodszym konstruktorem świata"; *Aleksander Szyrszeń* – wójt Dobrej w latach 1982-1994 (zm. w 1994 r.); *Jan Wielek* – regionalista, muzealnik, działacz społeczny i turystyczny, autor wielu publikacji, dyrygent męskiego chóru przy bazylice limanowskiej, wieloletni dyrektor Regionalnego Muzeum Ziemi Limanowskiej (zm. 20 maja 2015 r.)

Pomimo że porozjeżdżaliśmy się na wszystkie strony świata, nigdy nie zapomnieliśmy o naszych korzenia edukacyjnych w Ogólniaku limanowskim. Już w roku 1977 we wrześniu nasza klasa (11 „C") zorganizowała pierwszy Zjazd z okazji 10-lecia matury. Jubileuszowy Zjazd odbył się w przepięknej stylowej sali Zajazdu Turystycznego w Sowlinach. Prawie wszyscy byliśmy obecni na czele z naszym wychowawcą prof. Andrzejem Gibasem. Niestety trzy miesiące później 18 grudnia nasz wychowawca zmarł. Większość z nas uczestniczyła w Jego ostatnim pożegnaniu.

Dwa lata później 27 kwietnia 1979 r. spalił się zajazd w Sowlinach.

Dopiero w 2007 roku z inicjatywy kolegi Stanisława Rakoczego dla wszystkich oddziałów został zorganizowany Jubileusz 40-lecia matury. Tym razem miejscem jubileuszu była nasza szkoła przy ul. Licealnej. Uczniowie poszczególnych klas spotkali się z wychowawcą (naszego śp. wych. zastąpił prof. Aleksander Banaś, dzisiaj również nieżyjący) w sali, w której się uczyli (sale przypisane były do klasy). Usiedliśmy przy stolikach, tak ▶

Jubilaci po Mszy św.

jak kiedyś i po wyczytaniu nazwiska z dziennika każdy z osobna usprawiedliwiał czterdziestoletnią nieobecność w szkole, prezentując własną drogę życiową. Z kolei towarzyskie spotkanie odbyło się na sali gimnastycznej szkoły.

Od tego momentu spotykaliśmy się co pięć lat. Tak więc były zjazdy: z okazji: 45-lecia – rok 2012, 50-lecia – rok 2017 i ten obecny 55-lecia – 4 czerwca 2022 r.

Powróćmy więc wspomnieniami do naszego Szmaragdowego Zjazdu, na który przybyło, jak wspomniałem, 58 osób z bagażem życiowych doświadczeń, a spośród sześciu żyjących naszych nauczycieli byli również prof. Janina Cybura i prof. Franciszek Kościsz. W pogodnych nastrojach spotkaliśmy się przed murami bazyliki, aby o godzinie 11^{00} uczestniczyć w Mszy św., której przewodniczył ks. Marian Urbański w koncelebrze z kolegami maturzystami: ks. Kazimierzem Kulpą i ks. Antonim Augustynem, w asyście wikariusza limanowskiego. Na początku dziękczynnego nabożeństwa, ks. dr Wiesław Piotrowski kustosz limanowskiej świątyni skierował do uczestników Jubileuszu słowa powitania. Homilię wygłosił kolega, ks. Antoni Augustyn, który wspominał nasze młodzieńcze lata, gdy byliśmy uczniami limanowskiego Liceum. Powiedział m.in.: *Te 55 lat to czas, w którym każdy z nas realizował siebie. Były w tym czasie chwile radosne, pewnie nie brakowało sytuacji, gdy z oczu płynęły łzy, były sukcesy, porażki. Dzisiaj w zadumie nad czasem, który jest nam dany, niech nam pomoże refleksja (…).*

Na koniec kazania ks. Antoni, przywołał z imienia i nazwiska profesorów oraz nasze koleżanki i kolegów, którzy odeszli do Domu Pana. W liturgii słowa uczestniczył kolega Józef Hebda z kl. „B".

Na koniec Mszy św. Marek Czeczótka, organizator Jubileuszu, skierował słowa podziękowania do osób, które przygotowały organizacyjnie jubileuszowe świętowanie. Byli to: Anna Kolarz – Kloss, Elżbieta Zboś – Jurgielewicz, Jolanta Czyżowska – Ryńska, Barbara Delinger – Magdziarz, Stanisław i Kazimierz Biedowie oraz wspierający grupę, piszący te słowa Stanisław Ociepka.

Następnie udaliśmy się na limanowskie cmentarze, aby na mogiłach naszych profesorów oraz koleżanek i kolegów zapalić znicze, symbole pamięci i przemijania.

Po oficjalnej części zjazdu absolwenci udali się na spotkanie towarzyskie do restauracji „Siwy Brzeg". Podczas biesiadowania na tle muzyki dominowały wspomnienia, oglądanie dawnych fotografii, dzielenie się osobistymi przeżyciami zarówno zawodowymi, jak i rodzinnymi. Dla wszystkich uczestników zjazdu były to zapewne wzruszające i niezapomniane przeżycia.

Korzystaj z czasu, który masz
Nie martw się o to, co przyniesie jutro
Ciesz się tym, co masz w danej chwili.
J.A.Saare

Przy grobie prof. Andrzeja Gibasa

Przy grobie prof. Jacka Odziomka

Fotografie: Stanisław Ociepka, arch. zbiorów prywatnych

55-lecie matury
Spotkanie towarzyskie w restauracji „Siwy Brzeg”

Pamięć historyczna

XV i XVI Spacer Historyczny po Limanowej

Karol Wojtas
Stanisław Ociepka

Pamięć historyczna zapisana dłutem i rylcem na miejscowych nekropoliach jest bogatym źródłem wiedzy o naszych przodkach. Dlatego znaczącymi poczynaniami ułatwiającymi zdobywanie wiedzy w tym temacie są edukacyjne przedsięwzięcia organizowane dla szerszej liczby zainteresowanych osób lokalnej społeczności. Jednym z nich są Spacery Historyczne po Limanowej. Spośród szesnastu do tej pory zorganizowanych spacerów po Limanowej, trzy poświęcone były nekropoliom limanowskim.

III spacer pt.: „*Historia rylcem i dłutem pisana*" odbył się 29 października 2017 r., XV spacer pt.: „*Znani i nieznani. Kto spoczywa na limanowskim parafialnym cmentarzu*" był 1 maja 2022 r. i ten ostatni spacer XVI pt.: „*Najnowsza historia Limanowej zapisana na grobach – poznajemy cmentarz komunalny*" odbył się 19 czerwca 2022 r.

Na kolejną historyczną wędrówkę, na cmentarz parafialny w niedzielne popołudnie 1 maja 2022 r., przybyli uczestnicy zarówno z Limanowej, jak i okolic. XV Spacer Historyczny po Limanowej rozpoczął się przed kaplicą Marsów, gdzie prowadzący Karol Wojtas na wstępie przedstawił dzieje limanowskiej nekropolii. Przedstawił on także okoliczności wprowadzenia w Galicji przez cesarza Józefa II Habsburga dekretu o zamknięciu cmentarzy przykościelnych i zakładaniu cmentarzy publicznych poza granicami miast oraz miejscowości.[1] Po tym wprowadzeniu w historię cmentarza uczestnicy spod kaplicy Marsów wraz z prowadzącym udali się oglądać poszczególne stare nagrobki oraz grobowce. Przy poszczególnych grobach Karol Wojtas opowiedział o osobach pochowanych w nich jak i o samych pomnikach nagrobnych, z których niektóre są wybitnymi dziełami sztuki. Uczestnicy spaceru między innymi mogli zobaczyć najstarsze zachowane nagrobki w formie obelisków, wykonane przez wybitnych artystów kamieniarzy takich jak: Edward Stehlik z Krakowa, Fabian Hochstim z Krakowa czy Greger z Bielska oraz Fischer z Krakowa. Warto przypomnieć Czytelnikom „Echa", że najstarszy zachowany nagrobek na limanowskim cmentarzu liczy ponad 145 lat. Większość z tych nagrobków była także już kilkukrotnie opisywana i prezentowana na łamach „Echa", więc ich opisy są w tym miejscu zbędne. Prowadzący przy poszczególnych grobach przedstawiał wybrane życiorysy osób w nich pochowanych. Szczególne zainteresowanie wzbudził życiorys Mariana Konstantego Borzemskiego, polskiego olimpijczyka, żołnierza Wojska Polskiego i działacza sportowego oraz społecznego. Podczas spaceru zwrócono także uwagę na groby byłych więźniów niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych, którzy przeżyli pobyt w nich i po powrocie zmarli w Limanowej, ale także symboliczne groby ofiar tych obozów i symboliczne groby ofiar zbrodni katyńskiej. Takich grobów na limanowskiej nekropolii jest wiele i niektóre z nich są niestety zapomniane. Uczestnicy podczas zwiedzania cmentarza byli zdziwieni także dużą ilością grobów, w których spoczywają księża rodacy, a znajdują się one w różnych miejscach. Większość uczestników znała tylko grobowiec kapłański, lecz warto podkreślić, że wielu księży spoczywa w grobach rodzinnych rozsianych po całym cmentarzu parafialnym. Podczas spaceru uczestnicy także zobaczyli groby zasłużonych limanowskich samorządowców, jak na przykład burmistrzów Limanowej: Marcelego Bursztyna czy Leopolda Wintera. Zobaczyli też groby weteranów walk o Ojczyznę, jak weterana powstania styczniowego porucznika Józefa Bogdanowskiego i groby byłych żołnierzy I oraz II wojny światowej, w tym członków Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Na trasie spaceru znalazły się także miejsca pochówku artystów – malarzy, lekarzy, farmaceutów, prawników, działaczy społecznych i politycznych.

Spacerowicze w najstarszej części cmentarza parafialnego

Prowadzący wskazał także na przykłady, gdzie w nagrobkach znajdują się elementy architektoniczne i detale wzorowane na elementach limanowskiej bazyliki. Takim nagrobkiem, gdzie kamieniarz wykonał element wzorowany na detalu z limanowskiego kościoła, jest ten na grobie Marii i Franciszka Wojtasów.[2] Nagrobek ten posiada krzyż, który jest pomniejszoną kopią krzyża z portalu głównego bazyliki. Poza tym podstawa nagrobka prezentuje typ pulpitu ze zwojem (papieru lub pergaminu)

– podobnych nagrobków jest jeszcze kilka na limanowskim cmentarzu. Innym nagrobkiem wzorowanym na detalach z kościoła limanowskiego jest nagrobek przy kaplicy cmentarnej a wznoszący się nad grobem Marii Marsowej ze Stacherskich (żony prof. Antoniego Izydora Marsa) i Hanki Marsówny (córki prof. Antoniego Izydora Marsa). Nagrobek ten, jak odkrył to jakiś czas temu prof. dr hab. Józef Szymon Wroński, zaprojektował architekt Zdzisław Mączeński. Architekt wykorzystał tu motyw kolumn z portalu głównego kościoła. Innymi nagrobkami, na które zwrócił uwagę prowadzący, były te kamienne z motywem Piety limanowskiej, których zachowało się jeszcze sporo.

Spacer zakończył się w obrębie cmentarza wojennego 366, gdzie prowadzący opowiedział oraz pokazał na archiwalnych fotografiach, jak wyglądał on pierwotnie tuż po zakończonej budowie. Tam niektórzy uczestnicy, słysząc dzwony z limanowskiej bazyliki, zorientowali się, że już jest godzina 19. Pod ścianą pomnikową nad grobem Wincentego Gawrona po trzech godzinach zakończył się XV Spacer Historyczny po Limanowej. Jeszcze po oficjalnym zakończeniu niektórzy uczestnicy zadawali pytania i wymieniali uwagi z prowadzącym na temat niektórych zasłużonych limanowian pochowanych na tej nekropolii.

***

Nagrobek Marii i Franciszka Wojtasów, z detalami wzorowanymi na elementach limanowskiej bazyliki

Przy grobie Konstantego Mariana Borzemskiego, olimpijczyka z Paryża 1924 roku

Kolejny XVI spacer odbył się w upalną niedzielę 19 czerwca. Tym razem wyruszyliśmy w wędrówkę po cmentarzu komunalnym w Limanowej, szlakiem grobów osób znanych i zasłużonych: nauczycieli, artystów, działaczy społecznych, więźniów obozów II wojny światowej czy żołnierzy walczących o wolną Polskę, a także piszących do „Echa Limanowskiego".

Choć cmentarz komunalny liczy sobie niecałe 50 lata, pierwsze pochówki na nim rozpoczęły się jesienią 1975 roku, to jest już obecnie rozbudowywany w kierunku północno – zachodnim. Powstał na terenie, gdzie przez długie lata swoje pola uprawne miały limanowskie rodziny Jończów, Garczyńskich, a później także Wojtasów. Do pól pod „Siwym Brzegiem", poniżej tzw. krzaków „rusinowskich", (obecnie cmentarz komunalny) wozami konnymi dojeżdżało się w bród, gdzie łączą się potok Mordarka z Potokiem Starowiejskim w rzekę Sowlinkę. Pośrodku tych pól postawiona została kapliczka wotywna. Kapliczkę ufundowali Wojciech i Agata z d. Ryś Jończowie, 100 lat temu po szczęśliwym powrocie z wojny polsko-bolszewickiej synów Józefa (później księdza i kapelana SBSK i 3 DSK spod Tobruku i Monte Cassino) oraz Jana (właściciela firmy autobusowej, którą założył wraz ze wspólnikiem Franciszkiem Tomaszkiem, a ich autobus kursował w okresie II RP na trasie Limanowa – Kraków). On sam zginął w obozie w KL Auschwitz 13 marca 1943 r. (nr obozowy 95644).

Należy również wspomnieć, iż na przełomie lat 80. i 90. XX wieku przy głównej alei wybudowano murowaną kaplicę cmentarną z wieżyczką-sygnaturką, z dzwonem.

Spacer prowadzony tradycyjnie przez Karola Wojtasa ze sporą grupą miłośników dziejów naszego miasta rozpoczął się przy grobowcu nauczycieli Marii z d. Pośko i Tadeusza Ociepków. Tadeusz, znany artysta malarz m. in. na swoich obrazach utrwalał wygląd dawnej Limanowej. Był długoletnim dyrektorem najpierw Zasadniczej Szkoły Metalowej tradycyjnie nazywanej „Metalówką", która siedzibę miała na „Kamieńcu", następnie ZSME. Nowa szkoła powstała dzięki Jego staraniom na polach Marsa obecnie przy ul. Zygmunta Augusta. Kształciła młodzież na potrzeby największego zakładu przemysłowego w mieście MERA KFAP. Żona, Maria, nauczycielka historii, uczyła w szkołach średnich w Limanowej, najpierw w LP, później w ZSME. W okresie II wojny światowej uczestniczyła w tajnym nauczaniu. Obok znajduje się grobowiec rodziny Czerwów, w którym spoczywa prof. Maria Czerw, nauczycielka języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej. Na cmentarzu komunalnym w różnych jego kwaterach pochowani są nauczyciele tej zasłużonej placówki oświatowej dla naszego środowiska: długoletni dyrektor tej szkoły Wilhelm Tabor ▶

Pola uprawne na „Siwym Brzegu", gdzie w latach 70. XX wieku powstał cmentarz komunalny. W głębi widoczna kapliczka wotywna rodziny Jończów

– lwowianin, nauczyciel geografii; Józef Staniszewski – matematyk, z zamiłowania fotografik, miłośnik regionu i turystyki, współtwórca Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej; Jadwiga Kowalczyk – znakomita pedagog, nauczycielka języka polskiego, Aniela i Józef Zbosiowie, Aniela – nauczycielka kultury fizycznej, Józef – długoletni wicedyrektor szkoły, matematyk; a także ostatnio zmarły Aleksander Banaś – nauczyciel kultury fizycznej, wychowawca wielu pokoleń limanowskich sportowców.

Odwiedziliśmy także groby nauczycieli dyrektorów szkół średnich prof. Antoniego Biedy, jednego z założycieli w 1945 r. (LO i LP), długoletniego dyrektora Liceum Pedagogicznego, a także prof. Adama Biedronia – założyciela i długoletniego dyr. Liceum Ekonomicznego oraz Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej. Byliśmy przy grobie Anny i Piotra Orzechowskich, nauczycieli i wychowawców w LP. Prof. Anna Orzechowska była więźniem obozu koncentracyjnego Ravensbrűck, a prof. Piotr Orzechowski, obrońcą Modlina i jeńcem Oflagu, a w Polsce Ludowej działaczem społecznym, przewodnikiem turystycznym, współzałożycielem RMZL. Spośród nauczycieli odwiedziliśmy również grób Stanisława Franczyka, nauczyciela plastyki, artysty malarza i rzeźbiarza, który sprzyjał rozwojowi talentów plastycznych Limanowszczyzny. Pracował również jako wizytator Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu. Na Jego grobie znajduje się oryginalna drewniana rzeźba Chrystusa, którą wyrzeźbił sam artysta.

Na cmentarzu komunalnym w Limanowej spoczywa wielu działaczy społecznych, dzięki którym nasze miasto w ostatnim półwieczu mogło dynamicznie się rozwijać. Nie sposób w krótkim czasie było odwiedzić wszystkie groby. Byliśmy więc przy grobach ojców miasta, którzy na przełomie lat 60. i 70. XX wieku zmienili Limanową z typowego miasteczka galicyjskiego we współczesne powiatowe miasto. Byli to naczelnicy Limanowej: Jan Cepielik i Jan Kubowicz, a także Czesław Bogacz – działacz samorządowy, dyrektor POM, przez wiele lat sekretarz i przewodniczący FJN, a w latach 80-tych XX w. przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady limanowskiego PRON. Angażował się również w rozwój limanowskiej kultury, był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej. Kolejnym działaczem społecznym spoczywającym na cmentarzu komunalnym, którego grób odwiedziliśmy, był Jan Wielek – regionalista, muzealnik, organizator turystyki, wieloletni dyrektor RMZL. W programie spaceru nie zabrakło pamięci o weteranach walki o niepodległą Polskę. Odwiedziliśmy groby: Mieczysława Wietrznego – więźnia obozów koncentracyjnych w KL Auschwitz, KL Dachau, Bolesława Mężyka –pseudonim „Mirek", „Witos", kapitana WP, żołnierza września 1939 r. komendanta placówki AK „Łoś" w Łukowicy, żołnierza II Armii WP-1945, Rudolfa Kempnego – uczestnika bitwy o Anglię. Służył w 307 Dywizjonie Myśliwskim Nocnym „Lwowskim" w stopniu plutonowego, a w 1944 r. w 304 Dywizjonie Bombowym „Ziemi Śląskiej".

Rozpoczęcie XVI Spaceru Historycznego po Limanowej przy rodzinnym grobowcu Marii i Tadeusza Ociepków

Przy odrestaurowanej ponad stuletniej kaplicy rodziny Jońców, poświęconej przez ks. prałata K. Łazarskiego

Przy grobie Stanisława Franczyka, nauczyciela plastyki. Na jego mogile znajduje się oryginalna drewniana rzeźba Chrystusa wyrzeźbiona przez samego artystę

Nie zapomnieliśmy również o osobach związanych z „Echem Limanowskim", wspominaliśmy Władysława Frączka – działacza ruchu ludowego, spółdzielcę, malarza – amatora, poetę, pisarza, który przez wiele lat współpracował z naszym pismem regionalnym, pisząc przede wszystkim felietony o ludziach Ziemi Limanowskiej. Byliśmy przy grobie seniora Antoniego Mamaka, z zawodu budowlańca o duszy artysty. Był on jednym z organizatorów tzw. „poetyckich ogrodów", spotkań ludzi tworzących poezję. W Jego przepięknym ogrodzie przy ul. Leśnej, w bliskości Milenijnego Krzyża, miały miejsce spotkania towarzyskie tego wydarzenia kulturalnego w Limanowej.

Przy symbolicznym nagrobku Stefanii i Mariana Borzemskich ufundowanym przez córkę Zofię dla zachowania Ich pamięci Fot. Damian Król

Przy grobie Antoniego Mamaka – felietonisty piszącego do „Echa Limanowskiego"

Był autorem kilkudziesięciu artykułów wspomnieniowych, spośród których najcenniejszymi są felietony opisujące historię naszego miasta w czasie okupacji i tuż po zakończeniu II wojny światowej.

Spacer zakończyliśmy przy symbolicznym nagrobku Stefanii i Mariana Borzemskich, który ufundowała córka Zofia, dla zachowania w pamięci dla społeczeństwa limanowskiego. Przybyli do Limanowej z Lwowa i w trudnych latach powojennych podjęli szlachetną działalność na rzecz dzieci naszego miasta. Faktyczne ich groby znajdują się: Konstantego na parafialnym cmentarzu w Limanowej, zaś Stefanii w Warszawie.

Te dwa wydarzenia związane z wędrowaniem po limanowskich nekropoliach, oprócz przekazanej bogatej wiedzy o ludziach tu spoczywających, uświadomiły uczestnikom spacerów, jak ważną rzeczą jest zachowanie i pielęgnowanie mogił, na których zapisane są dzieje naszego miasta.

Fotografie: Stanisław Ociepka

[1] Ponieważ dzieje limanowskiego cmentarza jak i historia cmentarzy publicznych w Polsce były już kilkukrotnie opisywanie na łamach Echa Limanowskiego między innymi przez Karola Wojtasa i prof. dr hab. Józefa Szymona Wrońskiego temat ten jest tu tylko sygnalizowany.

[2] Nagrobek znajduje się przy alejce w pobliżu cmentarza wojennego 366.

Mówią świadkowie -w 80. rocznicę likwidacji getta w Limanowej

Stanisław Ociepka

Fakty

W czerwcu 1942 roku w Limanowej utworzono getto na obszarze tzw. „Kamieńca".

Na tym terenie miasta przed okupacją hitlerowską mieszkała znaczna liczba Żydów limanowskich. Powstałe w tym rejonie Getto stanowiło przestrzeń otwartą i rozciągającą się: od strony północnej (dzisiaj ul. ks. Ludwika Kowalskiego) ul. Zielona do Małego Rynku, następnie po skarpie placu ówczesnego „Sokoła" (obecnie placu targowego) do mostu na ul. Targowej, a od strony południowej krańcem getta był potok Mordarka do terenu dawnego ogrodu miejskiego (dzisiejszej Szkoły Podstawowej nr 1). Na tym terenie stłoczono około 2 tys. Żydów z całego powiatu limanowskiego, oprócz Żydów mszańskich. Likwidacja getta nastąpiła 18 sierpnia 1942 r. Akcją dowodził i osobiście nadzorował Heinrich Hamann, szef sądeckiego gestapo. Wczesnym rankiem wszystkim mieszkańcom getta rozkazano stawić się na targowicy (ówczesny plac handlu zwierzętami, dzisiaj rejon przystanku autobusów). Pośród tej dwutysięcznej grupy nieszczęśników była rodzina Bendenglin ze Słopnic: matka Anna wraz z mężem i trojgiem ich dzieci: Hindą, Hanią i Mordkiem. W dniu likwidacji getta, na targowicy dokonano selekcji Żydów na trzy grupy. Mordek jako zdrowy 16-letni chłopiec znalazł się w pierwszej grupie, którą popędzono do obozu w Sowlinach, gdzie zatrudniano ich w firmie „Vianowa" przy budowie dróg. Pozostali członkowie rodziny Bendenglin zostali popędzeni do Nowego Sącza, skąd wywiezieni do obozu zagłady w Bełżcu zginęli. Grupa zaś mężczyzn z Mordkiem, po trzech miesiącach została wywieziona do lasku na Przylaskach przy drodze w kierunku z Limanowej do Tymbarku, i tam rozstrzelana.

Janina Puto-Szewczyk urodzona w 1929 roku – bezpośredni świadek wydarzeń w czasie II wojny światowej

Losy Mordka Bendenglina

O tym słopnickim Żydzie wspomina Janina z d. Puto – Szewczyk, urodzona 5 lutego 1929 r. (dziś 93-letnia, wspaniała energiczna kobieta). Dom rodzinny p. Janiny znajduje się na Przylaskach: gmina Słopnice, parafia Sowliny, tuż przy potoku, gdzie biegnie granica gminy Limanowa (Lipowe) i gminy Słopnice (Przylaski).

Został również przywołany opis ekshumacji Żydów na Przylaskach, którą przeprowadzono w latach 60-tych XX wieku. O tym mówi p. Grażyna z d. Załubska Lis ur. w 1955 r., której dom rodzinny był na granicy: Sowlin, Zamieścia i Koszar, około 1,5 kilometra w linii prostej od miejsca straceń Żydów na Przylaskach. Dziś teren ten znajduje się w granicach gminy Tymbark.

Powracając do wspomnień sprzed osiemdziesięciu laty, należy przywołać dokumenty opisujące losy żydowskich mężczyzn w obozie w Sowlinach wśród, których był Mordek.

W protokole z procesu przeprowadzonego 29 kwietnia 1969 r. zapisano

relację jednego z bezpośrednich świadków, który zeznawał: *W czasie okupacji hitlerowskiej mieszkałem w tym samym domu, w którym mieszkam obecnie – to jest przy ulicy Szpitalnej 192 w Limanowej – Sowlinach. Dom mój położony był w pięciometrowej odległości od drutów kolczastych otaczających barak, w którym w czasie okupacji więziona była grupa mężczyzn pochodzenia żydowskiego. Żydzi ci pracowali w firmie „Vianowa" przy budowie dróg, (tłukli kamienie). W listopadzie 1942 roku około godziny dziewiątej rano, padał wówczas deszcz ze śniegiem, na plac obozu podjechał samochód ciężarowy i na samochód ten załadowano Żydów skutych po dwóch i wywieziono w kierunku Zamieścia. Samochód jeździł trzykrotnie. Dowiedziałem się później, że Żydzi ci zostali rozstrzelani na Tymbarskich Działach w Zamieściu* (w lesie na Przylaskach – przyp. red.).

Tak opisuje tamtą rzeczywistość w 1942 roku, 13-letnia wówczas Janina Puto: *W miesiącach wrześniu i październiku 1942 r. od czasu do czasu obserwowałam prace Żydów (tłukli kamienie) na drodze biegnącej w kierunku Tymbarku w bliskości mojego rodzinnego domu. Pewnego dnia zauważyłam w grupie pracujących Żydów znanego mi Mordka ze Słopnic, miał poobijane palce. Ja z jego siostrą Hindą chodziłam dwa lata do szkoły w Słopnicach, a moja mama Franciszka, przyjaźniła się z jego matką. Postanowiłam w ukryciu zanieść mu przygotowany przez mamę chleb. Kiedy mnie zauważył, odezwał się do mnie i powiedział – przynieś mi „psiorki" ze Słopnic (słodkie gruszki tłumaczy p. Janina). Tak też uczyniłam, kiedy kolejny raz podrzucałam mu jedzenie.*

Dalej energicznie z przejęciem wspomina dziś 93-letnia p. Janina Szewczyk: *Pewnego listopadowego dnia padał deszcz ze śniegiem, rano rozległy się strzały, których odgłosy dochodziły do naszego domu. Słychać ich było prawie przez dwie godziny. W tym dniu do naszego domu zdyszana i przerażona przyleciała Anna Sukiennik ze swoimi dziećmi. Dom jej (dziś nie istnieje) stał najbliżej miejsca egzekucji, po drugiej stronie drogi w kierunku Tymbarku około 400 m do lasku, w którym rozstrzelano Żydów. Kiedy już się uspokoiła opowiedziała, iż przywieźli autem Żydów i poprowadzili do pobliskiego lasku. Kiedy usłyszała strzały, podjęła decyzję ucieczki do naszej rodziny mieszkającej po drugiej stronie wspomnianej drogi prowadzącej ku Tymbarkowi.*

Grupa Żydów obozu w Sowlinach przebywająca tam do listopada 1942 roku

Ekshumacja Żydów w początku lat 60. XX wieku, rozstrzelanych w lesie na Przylaskach w listopadzie 1942 roku

Miejsce straceń na polanie nad potokiem w lesie na Przylaskach. Poniżej widoczny mur wykonany przez miejscową ludność w latach 80. XX w. w celu zabezpieczenia obsuwania się ziemi, gdzie istniały doły śmierci - fotografia z 2022 roku.

Następnie relacjonuje p. Janina wydarzenie, które miało miejsce w tym dniu: *Po południu poszłam do dziadka Józefa Zonia, który mieszkał na Lipowym. W pewnym momencie, gdy przechodziłam przez lasek tuż przy potoku, w zaroślach coś się ruszyło. Myślałam, że to jakiś zwierz, sypał śnieg, podeszłam bliżej i zobaczyłam nagiego znanego Mordka, którego dożywiałem podczas prac na drodze. Stał nagi, jedną ręką zasłaniał przyrodzenie, druga ręka zwisała mu i była cała we krwi. W czasie tego spotkania nie rozmawialiśmy. Ja jako 13-letnia dziewczyna, która zobaczyła w krzakach nagiego 16-letniego Żyda, zawstydzona pobiegłam dalej do dziadka Józefa. Okazało się, że w czasie egzekucji postrzelony Mordek, kiedy Niemcy odjechali, wydostał się z dołu śmierci i potokiem uciekał do rodzinnych Słopnic.*

Jakie były dalsze losy Mordka Bedenglina?

Znam je z opisu ludzi mieszkających w Słopnicach. Czy są one prawdziwe, tego nie wiem. Mordek podobno poszedł do „Kubdzi", pomimo że go zna,ł zapewne się wystraszył, gdyż uznał go za chłopca niezrównoważonego (był nagi) i nie przyjął go. Wspominał mi też Bokowy, że jego matka widziała Mordka w Tymbarku w piwnicy, w budynku koło kościoła, w którym więzili go Niemcy. Prawdopodobnie po kilku dniach więzienia podczas ucieczki został zastrzelony koło cmentarza.

Tak zakończyły się tragicznie losy jednego z młodych limanowskich (słopnickich) Żydów.

Historię ostatnich miesięcy jego życia, można zreasumować w krótkich i wyrazistych słowach: Tragedia rozpoczęła się w czerwcu 1942 r. pobytem w getcie limanowskim do 18 sierpnia, następnie obecnością do listopada w obozie w Sowlinach i pracą na drodze krakowskiej i to najtragiczniejsze przeżycie, egzekucja na Przylaskach, szczęśliwe ocalenie, ucieczka z dołu śmierci do rodzinnych Słopnic, aresztowanie przez Niemców i osadzenie w piwnicy budynku w Tymbarku i zastrzelenie.

Chciałam jeszcze opowiedzieć o jednej rodzinie żydowskiej ze Słopnic, która wyjechała do Stanów Zjednoczonych – wspomina dalej p. Janina Szewczyk.

Była to rodzina Sandersów (Schnitzerów). W roku 1921, w wieku 17 lat wyemigrował do Stanów Zjednoczonych Eliasz Sanders, jak później się okazało ojciec Bernarda (urodził się w Stanach), senator ze stanu Vermot, który starał się zostać kandydatem demokratów na następcę Baracka Obamy. Kandydat na prezydenta USA przybył do Słopnic, gdzie rozmawiał o swojej rodzinie z ludźmi, którzy pamiętali rodzinę Sandersów. Siostra Eliasza Sandersa pozostała w Słopnicach i wraz ze swoją rodziną została zamordowana w czasie Holokaustu w 1942 roku.

Tak opowiada p. Janina Szewczyk epizod związany z Eliaszem Sandersem: *Mój ojciec w okresie I wojny światowej walczył w Bośni i Hercegowinie i z racji tej otrzymał wysoką rentę wojenną. Mając gotówkę, często wspierał w potrzebie rodziny żydowskie. Tak było i z Eliaszem, kiedy go wsparł finansowo, za to w zastaw otrzymał dwa mosiężne lichtarze, które w czasie okupacji ukrył w ulu. Gdy w czasie kampanii styczniowej w 1945 r. do Przylasek dotarły wojska sowieckie, żołnierze tej armii zrabowali miód z uli, a ukryte tam lichtarze wyrzucili na śnieg. Dopiero na wiosnę ojciec je odnalazł. Do dnia dzisiejszego te dziś ponad 100-letnie lichtarze są w moim posiadaniu.*

Na koniec naszej sympatycznej i emocjonalnej rozmowy p. Janina kilka słów powiedziała o sobie: *Okres okupacji przeżyłam w rodzinnych stronach, często ukrywając się przed łapankami i wywózką na roboty do Niemiec. Nauczyłam się szyć, a więc przez wiele lat byłam krawcową, wykonywałam także wiele innych prac, między innymi gotowałam po weselach, pracowałam w gospodarstwie. W pięćdziesiątym drugim roku życia (1981 r.), kiedy mój mąż przeszedł ze względów zdrowotnych na rentę, rozpoczęłam po raz pierwszy w życiu stałą pracę zawodową w Spółdzielni Wielobranżowej w Limanowej. Tam pracowałam do 1990 roku.*

Za mąż wyszłam za Józefa Szewczyka, pracownika Zakładów w Tymbarku. Wybudowaliśmy dom na rodzinnym gospodarstwie na Przylaskach, gdzie przez wiele lat gospodarowaliśmy. Mam troje dzieci: Zofię, Wandę i Stanisława. Mąż zmarł w 2007 roku. Dziś jestem samotną wdową, ale nie próżnuję, robię na drutach, a także wiele czytam m.in. wasze „Echo Limanowskie", które kupuje mi córka.

Na koniec naszej rozmowy p. Janina dodała: *Przy ekshumacji Żydów w latach sześćdziesiątych w lesie na Przylaskach nie byłam, choć wiele tutejszych ludzi te czynności obserwowało, później o tym opowiadali, że Żydów wykopali i wywieźli. Gdzie, tego nie wiem.*

Przy pożegnaniu Pani Janina z wielką szczerością powiedziała: *Przyjedźcie do mnie, bo jeszcze „chojco" bym wam opowiedziała.* Zaproszenie z wielką satysfakcją przyjąłem!

W kolejnym tygodniu 26 lipca br. Łukasz Połomski, kierownik Sądeckiego Sztetla w ramach programu „Świadkowie historii" nagrał wywiad z P. Janiną Szewczyk.

Ekshumacja Żydów

Udało się również w obecności p. Grażyny z d. Załubskiej Lis, bezpośredniego świadka ekshumacji Żydów w początkowych latach 60-tych XX w., ustalić miejsce Ich straceń na Przylaskach. Obszar ten do dzisiaj nie jest oznaczony i uhonorowany jako miejsce pamięci. Miejsce to potwierdził również p. Adam Bubula, którego rodzinny dom jest w pobliżu (około 500 m) od miejsca straceń Żydów.

Pani Grażyna urodzona w 1955 r. powiedziała: *Nasz dom rodzinny był na tzw. granicy Sowlin, Zamieścia i Koszar, około 1,5 km w linii prostej do miejsca straceń na Przylaskach. Mając około sześć lat, wraz z rodzicami obserwowaliśmy prowadzoną ekshumację. Dlaczego rodzice zabrali ze sobą małą dziewczynkę, aby oglądała okropne obrazy ekshumacji, nie wiem, ale pamiętam, iż czynności te obserwowało wielu tutejszych mieszkańców. To co zapamiętałam, to dół, przez który przełożone były deski, a obok leżało białe płótno, na którym układano wykopane zwłoki. Więcej szczegółów nie pamiętam. W późniejszych latach na tych terenach zbieraliśmy borówki. Bez wątpienia miejsce to nigdy nie zostało oznakowane, jedynie były widoczne obniżenia terenu.*

Dopiero po wielu latach udało się ludziom dobrej woli uhonorować pamięć o Żydach, którzy ginęli z rąk niemieckich oprawców podczas II wojny światowej. Poszerzona zaś wiedza w oparciu o relacje bezpośrednich świadków tych okrutnych wydarzeń przypomina, że nie wolno o tych zbrodniach zapomnieć. Dlatego winni jesteśmy pamięć, a co ważniejsze, należy przynajmniej przyszłym pokoleniom pozostawić ślad tej pamięci w postaci skromnego głazu z tablicą.

Fotografie: Stanisław Ociepka, archiwum albumów „Okruchy pamięci"

Stanisław Ociepka

Ci, którzy żyją, otrzymują mandat od tych wszystkich, którzy umilkli na zawsze. Wywiązać się ze swojego obowiązku mogą tylko starając się odtworzyć dokładnie to, co było, wypierając przeszłość zmyśleniom i legendom.
Czesław Miłosz

Wsłuchując się w ciszę
– uwiecznienie tragicznego losu mieszkańców Limanowej pochodzenia żydowskiego

O tragicznych losach limanowskich Żydów w latach okupacji hitlerowskiej pisaliśmy na stronach „Echa Limanowskiego" wielokrotnie. Przede wszystkim podtrzymywana była pamięć o ostatecznej Ich eksterminacji, kiedy 18 sierpnia 1942 roku doszło do likwidacji getta limanowskiego.

Od roku 2017, w każdą rocznicę tego wydarzenia, ludzie dobrej woli oraz osoby skupione wokół sądeckiego Sztetla uczestniczą w skromnym spotkaniu przy „Dołach Śmierci" na Pożarach w Starej Wsi, gdzie w dwóch egzekucjach: 1940 r. i 1942 r. zostało rozstrzelanych przez hitlerowskich zbrodniarzy około 400 Żydów. W refleksji i zadumie zapalane są znicze, symbole pamięci i szacunku.

„Głaz Pamięci" na „Kamieńcu"

Mieszkańcy Limanowej w czasie uroczystości odsłonięcia „Głazu Pamięci" w 80. rocznicę likwidacji getta limanowskiego – 18 sierpnia 2022 rok

Fotografia na okładce Od lewej: Władysław Bieda - burmistrz Limanowej, Linda i Adela, córki Mońka Goldfingera, Eliezer Gurary - rabin z Krakowa, ks. bp Andrzej Jeż - biskup tarnowski

W tym właśnie miejscu w 75. rocznicę likwidacji getta limanowskiego Łukasz Połomski, założyciel sądeckiego Sztetla powiedział: *Stojąc na pustej łące, gdzie latem 1942 r. rozstrzelano mieszkańców Limanowej, zdałem sobie sprawę, jak niewiele wiemy o tym, co się wydarzyło na tzw. Pożarach. Wymowna cisza jest przerażająca, podobnie jak pamięć o okolicznych Żydach. W Starej Wsi zamordowali Ich Niemcy, ale jeszcze gorsza jest ta druga śmierć – zapomnienia.*

Od tego czasu te dwie grupy społeczne uaktywniły się i postanowiły wymazać spóźnioną pamięć o tragicznych losach limanowskich Żydów, i na trwałe wpisać ją w historię naszego miasta.

Zwieńczeniem tych pionierskich działań był dzień 19 listopada 2018 r., kiedy na miejscu zbrodni w Pożarach w Starej Wsi z inicjatywy Fundacji Zapomniane oraz The Matzevah Foundation, została zagłębiona w ziemię macewa drewniana w pobliżu wspomnianych „Dołów Śmierci". Na macewie napisano: *Tu spoczywają/Błogosławionej pamięci/Żydzi/Zamordowani w czasach/Zagłady.*

Uczestniczenie od pięciu lat w przywołanych spotkaniach pamięci, wymiana poglądów i pogłębianie wiedzy o strasznych zbrodniach niemieckich, wywołało dyskusję we wspomnianych środowiskach o potrzebie stałego uhonorowania tych wszystkich wydarzeń, które łączyły się z zagładą limanowskich Żydów. Powstał pomysł, aby o tych faktach przypominał jakiś stały symbol pamięci w miejscu ogólnie dostępnym. Początkowo zrodziła się inicjatywa umieszczenia tablicy pamiątkowej na murze na „Kamieńcu" przy ul. Rzecznej, dziś Jana Kilińskiego, gdzie w czasie okupacji hitlerowskiej, rozstrzeliwani byli Żydzi, a w czerwcu 1942 r. w tym rejonie utworzono getto. Wtedy to zawiązała się grupa inicjatywna, której ambicją stało się, aby te zajścia uwiecznić głębszą symboliką. Zaproszono do grupy inicjatywnej p. Leszka Mordarskiego, radnego z tego rejonu, gdzie to upamiętnienie miało powstać. Przy wsparciu p. Władysława Biedy, burmistrza Limanowej w 2021 r. ruszyły działania związane z tym projektem. Odbyło się kilka spotkań w tym temacie w Urzędzie Miasta. Trzeba także wspomnieć o trudnościach, jakie pojawiły się z lokalizacją utrwalenia pamięci. Były trzy propozycje. Ostatecznie został wydzielony nieduży teren, placyk nazwany *„Skwerkiem pamięci"* przy dawnej garbarni żydowskiej, gdzie w czerwcu 1942 r. było centrum getta limanowskiego, a obok pod murem rozstrzeliwano Żydów. Historia tego budynku jest bogata, dziś mieści się w nim Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej.

Przystąpiono do procedur prawnych wyodrębnienia placyku, na którym miała być uhonorowana pamięć o zagładzie Żydów z terenu Ziemi Limanowskiej. Na wniosek sądeckiego Sztetla oraz grupy limanowskich regionalistów, władze miasta wsparły tę inicjatywę (miasto Limanowa do tej pory było jedną z nielicznych miejscowości w rejonie, gdzie nie była upamiętniona zagłada Żydów, dokonana podczas II wojny światowej). Na jednym ze spotkań w Urzędzie Miasta z grupą inicjatywną, burmistrz Limanowej powiedział: *Od tamtych tragicznych wydarzeń upłynęło wiele czasu. W naszym mieście nie ma miejsca gdzie byłaby upamiętniona pamięć o tych zajściach. Naszym więc obowiązkiem jest zachować pamięć o zagładzie Żydów, dla obecnych i przyszłych pokoleń".*

Po dyskusjach i przemyśleniach miasto wydzieliło przy ul. Jana Kilińskiego działkę o powierzchni 20 m2 z przeznaczeniem użyczenia Stowarzyszeniu Sztetl z Nowego Sącza i grupie limanowskich działaczy, na miejsce pamięci o Holokauście Żydów limanowskich. Użyczenie to jednogłośnie zaakceptowali rajcy miejscy. Po tych decyzjach przystąpiono do realizacji.

Ogrodzenie działki na zlecenie miasta wykonała spółka Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Teren zaś uporządkowała jednostka budżetowa miasta Centrum Utrzymania Miejskich Obiektów (CUMO) w Limanowej.

Tak więc po wielu latach zaniechań, skwerek stał się Miejscem Pamięci, prześladowań i zagłady limanowskich Żydów przez III Rzeszę oraz jej sojuszników w okresie II wojny światowej.

Projekt przygotowała architekt Urzędu Miasta p. Justyna Juszkiewicz Szewczyk przy współpracy z p. Adamem Nowakiem wydelegowanym przedstawicielem sądeckiego Sztetla (limanowian z urodzenia, dziś mieszkający w Krakowie).

Głównym symbolem tego miejsca jest „Głaz Pamięci" – piaskowiec o wysokości 1,9 m z kamieniołomu w Męcinie, który został ofiarowany przez p. Eugeniusza Wojaka właściciela firmy „Wolimex". Do posadowienia na miejscu pamięci przygotowany został w firmie „Pawlimex", Pawła Wojaka i tam przez dwa miesiące był zdeponowany po wyborze w kamieniołomie męcińskim przez piszącego te słowa z kolegą radnym Leszkiem Mordarskim przy pomocy kierownika kamieniołomu p. Hebdy.

Rozpoczęcie uroczystości rocznicowej przez Jagę Wrońską-Madej, pieśniarkę, autorkę tekstów i muzyki z Krakowa

Łukasz Połomski, dyrektor sądeckiego Sztetla

Władysław Bieda – burmistrz Limanowej w okolicznościowym wystąpieniu

Posadowienia głazu w miejscu pamięci dokonała 9 sierpnia br. wspomniana firma „Pawlimex" przy wsparciu firmy kamieniarskiej p. Mariana Leksana, która podjęła się prac wykończeniowych.

Na głazie została umieszczona stylizowana plastycznie tablica pamiątkowa z żeliwa w kształcie macewy (żydowska stela nagrobna) o treści: „***Pamięci limanowskich Żydów/ którzy przez długie lata do II wojny światowej stanowili znaczną część obywateli Limanowej/ w sierpniu 1942 r. niemal wszyscy zostali zamordowani przez Niemców w Starej Wsi oraz w obozie zagłady w Bełżcu/ w 80. rocznicę likwidacji tutejszego getta/ Limanowa, 18 sierpnia 2022 r.***

Projekt i tablicę wykonał Bartłomiej Sęczawa, a sfinansowana została przez sądecki Sztetl, dzięki darczyńcom: Lindy Goldfinger Black i Adeli Goldfinger Black ze Stanów Zjednoczonych – córki śp. Mońka Goldfingera, Żyda o korzeniach limanowskich (ocalony z Holokaustu, stracił całą rodzinę, która mieszkała w Limanowej). W 74. rocznicę (2016 r.) likwidacji getta limanowskiego przybył do Limanowej z Nowego Jorku, aby uczestniczyć m. in. w modlitwie ekumenicznej na cmentarzu żydowskim w pobliżu ul. Kolejowej w Limanowej. Dwa lata później, w przeddzień rocznicy likwidacji limanowskiego getta, po niezwykle potwornej wędrówce swojego życia, zmarł 3 sierpnia 2018 r. w USA.

Do „Głazu Pamięci" prowadzi symboliczna droga śmierci ułożona z historycznych kostek granitowych pozyskanych podczas prac budowlanych przy rondzie u zbiegu ulic: Jana Pawła II, Kopernika i Kolejowej. Droga ta przed głazem jest przerwana, (fakt ten symbolizuje grys barwy czerwonej), jak przerwane zostało życie Żydów limanowskich podczas Ich Zagłady. Po tych kostkach prowadzone były kolumny Żydów do getta oraz pędzeni byli Żydzi na rozstrzelanie na cmentarz żydowski. Pozyskana kostka przechowywana była od maja 2021 r. na zaprzyjaźnionej posesji obok domu rodzinnego Jończów, gdzie urodził się ks. płk Józef Joniec. Po prawej i lewej stronie „Głazu Pamięci" na stelażach zamontowane zostały dwie plansze edukacyjne. Pierwsza ukazuje: „*Historię limanowskich Żydów*", druga : „*Zagładę limanowskich Żydów*". Tablice wzbogacone zostały archiwalnymi fotografiami (tekst w języku angielskim można przeczytać będąc przekierowanym przez kod QR na stronę internetową sądeckiego Sztetla). Tekst opracował Stanisław Ociepka, w konsultacji z Łukaszem Połomskim w oparciu o materiały przygotowane przez: dr Jacka Tomasza Lisa i Karola Wojtasa, historyka i regionalistę, obaj limanowianie. Plansze zaprojektowano i wykonano w „MM" firmie reklamowej Pawła Zelka. Tablice te sfinansowane zostały przez osoby związane ze środowiskiem „Echa Limanowskiego". Projekt stelaży pod plansze informacyjne społecznie przygotował Jakub Wojtas, a wykonał ▶

Wystąpienie Adeli Goldfinger. Obok z lewej siostra Linda, z prawej Daria Bogacz – tłumaczka

je społecznie Marek Wojtas, właściciel firmy „Limstal" przy wsparciu syna Marcina. Całość powierzchni skwerku została pokryta ozdobnym szlachetnym kamieniem barwy czarnej, który na tę okoliczność sprowadził p. Bogdan Wątroba, właściciel składu budowlanego „Libudex" i przekazał je nieopłatnie.

Prace wykończeniowe zrealizowała wspomniana firma kamieniarska p. Mariana Leksana z Cieniawy k. Grybowa, która okazała się firmą najtańszą.

Możemy z satysfakcją powiedzieć, iż przez cały 2021 rok ludzie dobrej woli zaangażowali się bez reszty, aby uczynić zadość pamięci limanowskich Żydów, którzy przez prawie 400 lat byli mieszkańcami Limanowej.

Finałem tych wszystkich zmagań stała się uroczystość 18 sierpnia 2022 r. w 80. rocznicę likwidacji limanowskiego getta, której przesłanie brzmi:
„Łączy nas Pamięć".

W czwartkowe słoneczne popołudnie o godzinie 17^{00} w obecności dużej ilości osób przybyłych na uroczystość rozbrzmiała pieśń bez słów *NIGUN*, wiersz „*Rudy warkocz*" (słowa Moniki Partyk), a także śpiewana po hebrajsku pieśń „*Jerushalojim*". Wykonawczynią tej niesamowicie ekspresyjnej kompozycji była Jaga Wrońska-Madej, wokalistka, pieśniarka, autorka tekstów i muzyki, mieszkająca na co dzień w Krakowie.

Tę wyjątkową uroczystość, według ustalonego scenariusza, z głęboką narracją prowadziła p. Irena Grosicka, radna miasta Limanowa. Uroczystość rozpoczęła słowami: *Dzień dobry, Szalom alejchem (pokój wam). Witam serdecznie wszystkich, którzy odpowiedzieli na zaproszenie organizatorów dzisiejszej uroczystości i zgromadzeni są na „Kamieńcu" przed „Głazem Pamięci". Głazem, który jest wyrazem hołdu dla mieszkańców Limanowej pochodzenia żydowskiego, zamordowanych przez Niemców w czasie II wojny światowej (…).* Bogate w treści Jej wystąpienie, wzbudziły uczucia u zgromadzonych osób na uroczystości, którą prowadząca zakończyła słowami: *Szanowni Państwo kończymy dzisiejszą uroczystość. Dziękuję wszystkim, którzy zabiegali o to, aby w 80. rocznicę likwidacji getta w Limanowej umieścić i odsłonić pamiątkową tablicę, a także powiedzieć, że my limanowianie PAMIĘTAMY o Ofiarach Holokaustu.*

Według ustalonego programu głos kolejno zabierali: p. Łukasz Połomski, dyrektor sądeckiego Sztetla, który przywitał zaproszonych na uroczystość gości, przybliżył zarys historii powstania i okoliczności związane z wykonaniem miejsca pamięci zagłady limanowskich Żydów na „Kamieńcu" przy ul. Kilińskiego oraz podziękował wszystkim zaangażowanych w przygotowanie tego miejsca.

Pierwszym mówcą był gospodarz miasta Władysław Bieda, burmistrz Limanowej, który m. in. powiedział: *Witam Państwa serdecznie tu w Limanowej, w tym miejscu, w którym dzisiaj chcemy, aby w sposób trwały została upamiętniona historia Limanowej.*

Pamięć ludzka jest rzeczą ulotną. Przemijają pokolenia. Razem z przemijaniem pokoleń może pamięć również zaginąć. Dlatego też dobrze, że w tym miejscu, które było ostatnim miejscem przebywania, można powiedzieć połowy mieszkańców miast Limanowej w czasie II wojny światowej. Spotykamy się, aby w sposób trwały upamiętnić to miejsce.

Szanowni Państwo, historia jest fundamentem, naszym, fundamentem. To na historii na tych pokoleniach, które przeminęły spoczywa i z nich wyrasta nasza teraźniejszość i na tym budujemy naszą przyszłość. Dlatego taż bardzo ważną rzeczą jest, aby fundament był pełny, abyśmy mogli mocno i pewnie budować naszą przyszłość. To w tym miejscu żyli współobywatele miasta Limanowej, którzy przez pokolenia wrastali w to miejsce, którzy byli sąsiadami, przeżywali tu dobre, radosne i smutne chwile, tak jak wszyscy obywatele naszego miasta. Historia niestety tak postąpiła z Nimi tragicznie i dlatego dzisiaj Ich wśród Nas nie ma, ale Oni tworzyli część tej Limanowej i dlatego jest ważnym, aby na trwałe zostali upamiętnieni.

Chciałbym bardzo serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy pracowali nad tym i którzy przyczynili się do tego, żeby mógł powstać ten „Głaz Pamięci" z tablicą pamiątkową ze wszystkimi informacjami (…). Kolejnym mówcą był Jakub Ryba, przedstawiciel IPN w Krakowie, który odczytał okolicznościowy adres podpisany przez dr Macieja Korkucia, naczelnika Oddziałowego Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa w Krakowie.

Emocjonalnie, wzruszone wypowiedziały się również przedstawicielki potomków limanowskiej społeczności żydowskiej, wspomniane Adela i Linda, córki Mońka Goldfingera, które przybyły na tę uroczystość ze Stanów Zjednoczonych (wystąpienie Ich tłumaczyła Daria Bogacz zaprzyjaźniona od lat z Nimi) Adela Goldfinger, wzruszona, ze łzami m.in. powiedziała: *(…) Jesteśmy naprawdę zaskoczone ogromem gości. W 2016 roku przyjechałam do Limanowej z moim Tatą. Byliśmy na cmentarzu żydowskim, gdzie mój Tata tak bardzo znowu poczuł łączność z tą ziemią (…).*

(…) Myślę też, że nie jest to przypadek, iż akurat dzisiaj ten głaz został odsłonięty, ponieważ w kalendarzu hebrajskim dzisiaj dokładnie jest czwarta rocznica śmierci Taty (Moniek Goldfinger zmarł 3 sierpnia 2018 r. –przyp. red.).

Reprezentujemy dzisiaj całą naszą rodzinę wierząc, że nasz Tata jest tutaj razem z nami i w głębi serca cieszy się razem z nami wspólnie – DZIĘKUJĘ.

Jej siostra Linda m.in. powiedziała: *Jestem też podobnie jak moja siostra zadziwiona, ile osób tu się dzisiaj zebrało. Bardzo się cieszę, że widzę tutaj także młode osoby. Dziękuję za to bardzo (…).*

W kolejnej części programu uroczystości odbyła się modlitwa ekumeniczna, w której uczestniczyli: biskup tarnowski ks. bp dr Andrzej Jeż, limanowianin z urodzenia, który przed modlitwą serdecznie wspomniał o historii limanowskich Żydów opowiedzianej przez dziadka i rodziców, m.in. powiedział: *(…) Pamiętam jako małe dziecko lubiłem chodzić między macewami na cmentarzu żydowskim, ponieważ ten cmentarz jest otoczony przez nasze rodzinne pole. I tam wchodziłem w jakiś taki przedziwny inny zupełnie świat. Nie mogłem wejść w tę rzeczywistość przedwojenną, chociaż bardzo tęsknię za tym, jest niemożliwe, ale wracałem przez nią do tej rzeczywistości dzięki dziadkowi i dzięki rodzicom, bowiem wokół naszego domu najbliżsi sąsiedzi to cztery rodziny żydowskie, z którymi dziadziuś miał bardzo dobre bliskie relacje.*

Moja mama wspominała właśnie traumatyczne wydarzenie, gdy stąd (getta na „Kamieńcu" – przy. red.) *byli wywożeni do Starej Wsi Żydzi i jako dziewczynka patrzyła na to, gdy z zakratowanych wozów machali już wiedząc – do niej – , że jadą na rozstrzelanie. Mówiła, że w nocy mając 90 lat budzi się jeszcze z tym doświadczeniem traumatycznym.*

To sąsiedztwo jest cały czas obecne. Ja głęboko ufam, że mimo tego, iż upływa kilkadziesiąt lat, czy więcej to jednak nasza wspólnota przedwojenna i wcześniejsza dalej tutaj jest obecna, że ci ludzie

Mieszkańcy miasta w czasie rocznicowych obchodów

jakby znów się przemieszczają , wędrują zajęci swoimi sprawami. Dwa narody, które się przenikają i które żyły w pokoju, wzajemnym poszanowaniu i takim właśnie dobru sąsiedzkiej relacji. Bardzo się cieszę, że dzisiaj mamy tę uroczystość, która uświadamia nam bliskość, wyjątkową bliskość (…).

W modlitwie uczestniczył także rabin Eliezer Gurary z Krakowa.

Kulminacją uroczystości było odsłonięcie „Głazu Pamięci" przez: bp. Andrzeja Jeża, rabina Eliezera Gurary, burmistrza Limanowej Władysława Biedę i córki Mońka Godfingera, Adelę i Lindę.

Następnie dyrektor sądeckiego Sztetla dr Łukasz Połomski, odczytał Apel Pamięci: *Szanowni Państwo stajemy dziś do Apelu Pamięci na „Kamieńcu" na terenie dawnego getta , gdzie zamknięto ok 2 tys. Żydów z powiatu limanowskiego. Jesteśmy tutaj, aby w 80. rocznicę zbrodni, jaką było zlikwidowanie getta, przywołać pamięć tych, którzy przez 400 lat tworzyli historię Limanowej.*

Przyzywamy Was, mieszkańcy getta i Ziemi Limanowskiej, którzy wywiezieni 18 sierpnia do Nowego Sącza, a następnie do obozu Zagłady w Bełżcu, zostaliście zamordowani w komorach gazowych, a Wasze prochy na zawsze spoczęły w masowych grobach – ***Cześć Waszej Pamięci!***

Przyzywamy Was, którzy przez lata okupacji niemieckiej ginęli na cmentarzu żydowskim, spoczywając na zawsze w nieznanych i bezimiennych mogiłach. Przywołujemy Was, którzy zostaliście zastrzeleni na ulicach Limanowej i pod murem na „Kamieńcu" od kul niemieckich i Was, którzy umarliście z głodu i wyczerpania – ***Cześć Waszej Pamięci!***

Wspominam Was bezimienne dzieci, które w bestialski sposób byłyście mordowane na ulicach Limanowej. Bezbronne często wyrywane z ramion rodziców. – ***Cześć Waszej Pamięci***

Przyzywamy Was, którzyście zginęli w obozach zagłady i koncentracyjnych. Was, którzy znaleźliście śmierć w Auschwitz-Birkenau, Chełmie nad Nerem, Majdanku, Treblince, Sobiborze, Kulmhof, Mauthausen, Ravensbruck, Buchenwaldzie, Sachsenhausen, Gross-Rosen, Bergen Belsen, Płaszowie, Pustkowie i innych miejscach kaźni – ***Cześć Waszej Pamięci!***

*Wspominamy Was, odznaczonych i tych zapomnianych, którzy nie wahali się pomóc bliźniemu w tym nieludzkim czasie. Wierzyliście w moc najpiękniejszych słów Talmudu****: Kto ratuje jedno życie, to tak jakby cały świat ratował. – Cześć Waszej Pamięci!***

Do Was zwracamy się potomni, pochylając w zadumie i szacunku głowy, by uczcić męczeństwo córek i synów Ziemi Limanowskiej. Zachowajcie w swych sercach pamięć o Nich.

Następnie przy głazie złożone zostały kwiaty i zapalone znicze, symbol szacunku i pamięci. Uroczystość zakończona została śpiewem modlitwy w języku hebrajskim *„Eli, Eli…"*, której wykonawczynią była Jaga Wrońska – Madej, artystka krakowska. Słowa polskie modlitwy autorstwa artystki i brzmią:

„O, Boże mój,/ O, Panie na Niebie/ spraw, by łąki, niebo, wiatr i szum zielonych traw,/ blask słońca, światło gwiazd i morskich śpiew fal,/ niech trwają jak ludzkiej modlitwy żar,/ niech trwają, gdy modli się z bratem brat,/ niech trwają, bo miłość ta ocali świat!

PS.

Chcę również podzielić się własnymi refleksjami, osoby urodzonej i wychowującej się na „Kamieńcu", gdzie powstał „Głaz Pamięci" w 80. rocznicę likwidacji limanowskiego getta.

Przez wiele lat po II wojnie światowej mieszkałem tu i byłem wychowywany przez rodziców w atmosferze wspomnień o historii tego wyjątkowego miejsca.

Chciałbym jeszcze raz podziękować wszystkim tym, którzy nie byli wspomniani w powyższym felietonie za współpracę w realizacji upamiętnienia miejsca, gdzie przebywali limanowscy Żydzi przed Ich ostateczną Zagładą.

Dziękuję więc: **p. Stanisławowi Smoleniowi** za istotne wsparcie finansowe przy realizacji programu artystycznego uroczystości, **p. Jerzemu Dudkowi**, który czuwał nad sprawną obsługą techniczną rocznicowych obchodów. **Monice Antosz i Józefowi Budaczowi**, **ekipie tv28 Limanowa**, za medialną obsługę tego historycznego wydarzenia dla Limanowej, **p. Stanisławowi Rząsie**, który nakręcił dokumentalny film z uroczystości historycznego wydarzenia upamiętnienia Zagłady Żydów w Limanowej (film można oglądać na stronie Internetowej *(**www.beskidy.gminadobra.pl**, zakładka, fotokronika nr XII, tytuł: 80. rocznica likwidacji getta, Limanowa, 18 08 2022 r.)*

Nade wszystko serdecznie dziękuję mieszkańcom naszego miasta za tak licznie przybycie na jubileuszowe obchody, szczególnie dziękuję młodym, mieszkańcom Limanowej.

Niech „Głaz Pamięci" przypomina mieszkańcom naszego miasta dzisiaj mieszkających w Limanowej oraz ich potomkom, a także turystom, co wydarzyło się w roku 1942, kiedy w jednym dniu zniknęła bez mała połowa mieszkańców naszego grodu.

Stanisław Ociepka

Reportaż fotograficzny z uroczystości na stronie 34

Reportaż fotograficzny z przebiegu prac wykończeniowych przy „Skwerku pamięci" przedstawimy w kolejnym wydaniu „Echa Limanowskiego"

Pomnik architektury i urbanistyki – świadek naszych dziejów

Józef Szymon Wroński

Przy reprezentacyjnej, spacerowej i procesyjnej ul. MB Bolesnej w Limanowej pod nr 15, stoi od ponad stu lat urokliwa kamienica w typie willowym, zbudowana przed I wojną światową[1], w której najpierw, u zarania jej dziejów mieściło się Towarzystwo Zaliczkowe[2], wielce zasłużone dla gospodarki miasta i powiatu limanowskiego, symbolizowane przez nie istniejącą dziś w szczycie budynku secesyjną *pszczółkę*, która nadała budynkowi zasłużone miano *Pałacyku Pod Pszczółką*. Później przez lata budynek mieścił w swych murach różne instytucje (na początku chlubne – jak wspomnieliśmy – później na pewno nie!chlubne)[3].

Pałacyk Pod Pszczółką początek lat 50. XX wieku. Fotografia z archiwum Banku Spółdzielczego w Limanowej

Owa kamienica w typie willowo-dworkowym, otoczona ogródkiem (zwanym *przedogródkiem*), z trawnikiem, kwiatami i ozdobnymi krzewami, odsunięta została od linii zabudowy w głąb ulicy, przez co tym bardziej zwraca na siebie uwagę, a pod względem urbanistycznym podkreśla dalszy ciąg zabudowań w podobnym typie, a więc domów stawianych w otoczeniu ogrodowym. Ów „pałacyk-willa", stojąca na kamiennym podmurowaniu, pod połową podpiwniczona, jednopiętrowa, pięcioosiowa (ze zdwojonymi oknami, na skrajnych osiach I piętra), z pięknym kolumnowym ganeczkiem od frontu (do którego prowadzą szerokie, pałacowe schody), zwieńczona jest falistym, *ondulowanym*, miękkim, iście secesyjnym szczytem. Trzy wąskie, szczelinowe okienka w szczycie są charakterystyczne dla secesji. Uszate obramienia okien na parterze ze zwornikami pośrodku sugerują wpływ baroku. Także koronujący gzyms, przerwany u podstawy szczytu, świadczy o reminiscencji barokowej. Ten uroczy budynek oddziałuje symetrią i równowagą mas. Elewacje czytelne, spokojne, fasada (była) bogatsza w ornamenty, ale powściągliwa i rzecz można racjonalna.

Ten typ architektury polegał na tym, że dekoracyjna gra linii, nie obejmowała całości fasady, a rozlokowana była w wyznaczonych punktach, dlatego też łatwo wyobrazić można sobie usunięcie dekoracji – co nastąpiło i gdyby nie szczyt i obramienia okien, już wówczas budynek pozbawiony byłby śladów secesji. Zręcznie i powściągliwie zastosowana ornamentyka o układach prostoliniowych, pulsujących specyficznym rytmem o jasnym i czytelnym wyrazie (skuta niestety po II wojnie światowej, co było efektem barbarzyńskiej, godnej potępienia „modernizacji") zasługuje na wspomnienie. Te oryginalne elementy świadczyły o stylistyce i czasie powstania obiektu. „Po roku 1945 kolejne pokolenia „odnowicieli" miasta i miejscowych architektów popełniają w tej dziedzinie grzech zaniechania lub też, co gorsza, niszczą skromne architektoniczne zabytki Limanowej. Serce się kraje przy porównywaniu obecnego wyglądu wielu limanowskich kamienic z ich wizerunkami sprzed lat kilkudziesięciu, utrwalonymi na starych fotografiach. Zniekształcanie bryły, likwidowanie balkonów, skuwanie detali architektonicznych to zjawisko stałe i dość powszechne"[4]. We wnętrzu zobaczyć można zachowaną w przyzwoitym stanie stolarkę z tamtych lat, a do niedawna podziwiać można było *stylowe witrażyki* z epoki, które przepadły, gdyż „w minionym słusznie okresie" tak bardzo szanowano (sic!) narodową przeszłość.

Pałacyk Pod Pszczółką to jeden z najoryginalniejszych, najpiękniejszych i najbardziej reprezentatywnych budynków w miejskiej przestrzeni publicznej Limanowej. W aspekcie architektonicznym i urbanistycznym odgrywa on pierwszorzędną rolę. Jego architektura, mówiąc

Pocztówka z początku XX wieku

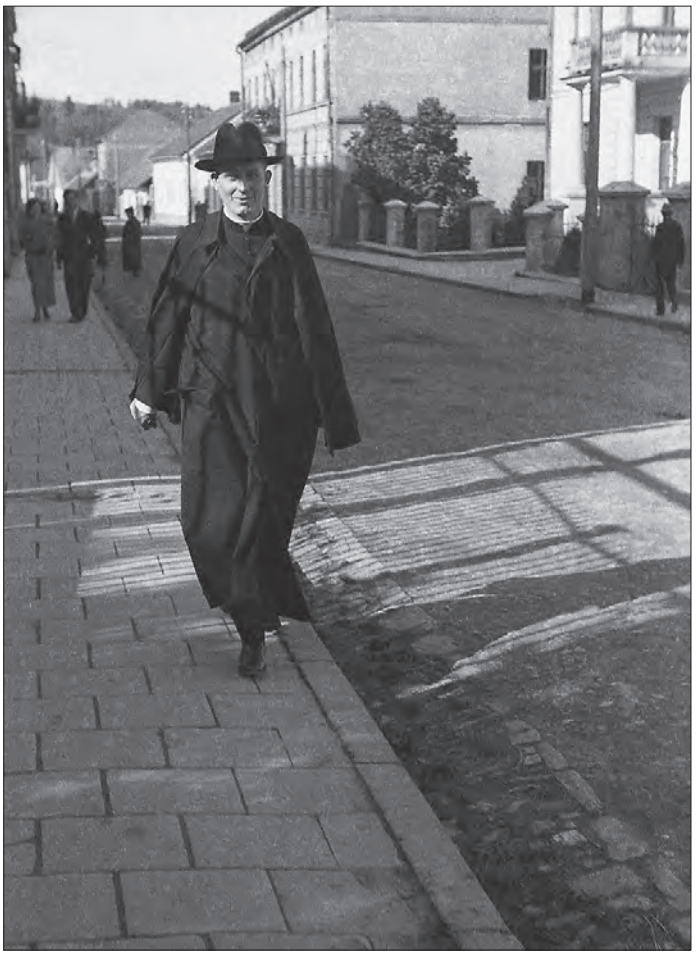

Na ulicy Daszyńskiego (dzisiaj Matki Boskiej Bolesnej) lata międzywojenne, po prawej stronie widoczny fragment Pałacyku Pod Pszczółką

językiem muzycznym, jest uwerturą do założeń w otoczeniu ogrodowym, w dalszym ciągu ul. MB Bolesnej, tworząc jedność natury zespolonej ze sztuką i architekturą, gdyż natura, zieleń wokół budynku przydaje mu przytulności i malowniczości. Nigdzie architektoniczna koncepcja stylu nie wyraziła się w sposób tak pełny, jak tutaj. Dzięki rozwojowi narodowej, polskiej szkoły postromantycznej elementy stylistyczne, zdradzające reminiscencje architektury polskiego dworu, połączyły się w nim z secesyjnymi. Impulsywnemu językowi stylistycznemu późnego, międzynarodowego eklektyzmu, jaki reprezentuje gmach byłego Starostwa (stojący po drugiej stronie ulicy), przeciwstawiona została świadomie architektura polska. Jego indywidualna, narodowa wersja architektoniczna nosi znamię kontrkierunku, a więc reakcji przeciw kosmopolitycznemu eklektyzmowi. Pałacyk Pod Pszczółką zbudowany został w stylistyce neoklasycyzmu ludowo-dworkowego, z domieszką secesji.

Wybór stylistyki nawiązującej do popularnego wówczas *stylu dworkowego* (kamienna podmurówka, kolumnowy ganek i czterospadowy dach) nie był przypadkowy. Podyktowany był chęcią przeciwstawienia się budynkowi Starostwa, stojącemu po drugiej stronie ulicy. W tym polskim charakterze architektury, chodziło bowiem o repolonizację oblicza miasta (pozostającego od ponad stu lat pod obcą dominacją), gdyż dotychczas wiele budynków użyteczności publicznej (jak np. już wspomniane Starostwo, czy budynek sądu) stawiano w konwencji kosmopolitycznej (obcej, w stylistyce zaborcy). Na przełomie XIX i XX wieku, na skutek wzrastającej świadomości polskiej i podkreślanej tożsamości narodowej, zaczęto odwoływać się do form polskich, swojskich, rodzimych, czego najlepszym przykładem jest bazylika kolegiacka ▶

stojąca w limanowskim Rynku, zbudowana w nurcie swojsko-narodowym[5]. W architekturze *Pałacyku Pod Pszczółką* nawiązano do dobrego wzorca starego dworku szlacheckiego z kolumnowym gankiem w pobliskiej Mordarce[6]. Architektura ta, w takim wydaniu, stała się wówczas znacznie wcześniej niezależna niż państwo polskie, które uzyskało swoją polityczną niezależność dopiero po I wojnie światowej. Kto tego nie widzi, to albo nie chce tego widzieć, albo brak mu stosownej wiedzy. Tak jedno, jak i drugie jest w zupełności złe i nie upoważnia w żadnym przypadku do tego, by okaleczać tkankę architektoniczną Limanowej.

W tym momencie musimy uświadomić sobie następujący, niepodważalny fakt: ani I, ani II wojna światowa (i bezmiar strat dóbr kultury), ani nawet czasy PRL (które jedynie „oskubały" fasadę Pałacyku), nie podniosły ręki na ten zabytek. Niech zatem nikomu nie przyjdzie do głowy robić zamach na dobra kultury materialnej w Limanowej, bo inaczej samoistnie wpisze się na listę ignorantów i arogantów kultury (zarówno ignorancja, jak i arogancja są do odrzucenia). Bądźmy mądrzy, a ocalimy jeden z najważniejszych budynków w mieście, który świadczy od ponad 100 lat o naszej polskiej historii, a zatem nie przesadzę, gdy powiem, także o polskiej racji stanu. Jeśli właściciel zachowa tę architekturę wpisze się niechybnie do złotej księgi zasłużonych dla miasta, w przeciwnym razie znajdzie się na czele w haniebnej księdze mówiącej o obecnych czasach dzikiego kapitalizmu i niedojrzałej demokracji.

[1] Okres przygotowawczy do budowy to lata (1904–1907). Sama budowa prowadzona była w latach (1909–1914).

[2] Towarzystwo Zaliczkowe założone 15 kwietnia 1878 r. przez Józefa Marsa (1819–1905), przekształcono 9 kwietnia 1894 r. w Towarzystwo Zaliczkowe i Ochrony Własności Ziemskiej w Limanowej.

[3] W okresie okupacji hitlerowskiej mieściła się tu żandarmeria, w czasach PRL – Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa i posterunek Milicji Obywatelskiej. Po roku 1994 służący jako obiekt usługowo-handlowy.

[4] J. B o g a c z , *Piękno utracone*, „Almanach Ziemi Limanowskiej", R.V:2004, nr 16, s. 11.

[5] Józef Szymon Wroński, Bazylika Matki Boskiej w Limanowej. Kościół-Pomnik Konstytucji 3 Maja – Przykład nurtu swojsko-narodowego, Limanowa 2001, ss. 231; tenże, Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Pasjonujące początki. Krakowski konkurs architektoniczny na projekt kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja [w Limanowej] 1908–1909. Jedyny konkurs na projekt kościoła rozpisany przez Krakowskie Towarzystwo „Polska Sztuka Stosowana", Limanowa 2012, ss. 208, tenże, Bazylika kolegiacka pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – Przewodnik ilustrowany, redakcja, ks. dr Wiesław Piotrowski, Limanowa 2021, ss. 160.

[6] Niestety, dwór został zniszczony w 1945 r. (pozostał z niego tylko ganek).

Dwór Marsów i jego nowa weranda

Józef Szymon Wroński

Dwory mają swoje wzory.

Niewiele miast w Polsce może poszczycić się dworem – tym tożsamościowym znakiem narodowej kultury – synonimem polskości. Ma go urocze, powiatowe miasteczko Limanowa. Turyści i pielgrzymi, wędrujący po Polsce, stając przed okazałym dworem, otwierają niekiedy szeroko oczy i pytają z niemałym zaciekawieniem: *co to jest dwór?*. Spieszę zatem z informacją, że: Dwór to budowla (najczęściej drewniana) założona na rzucie prostokąta, zazwyczaj parterowa, z gankiem (dwu-, czterokolumnowym, lub – filarowym) na osi, nakryta czterospadowym, łamanym dachem polskim. Taki właśnie jest Dwór Marsów, obecnie siedziba Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej[1]. Ale dwór – jak wiadomo – to nie tylko sam budynek, ale także zabudowania wokół niego, z parkiem ze starodrzewem na czele, z rzadkimi okazami dendrologicznymi, gdzie wędrując alejkami pośród drzew, można się zatrzymać na chwilę i podumać nad przeszłością dworu i jego mieszkańcami, tym bardziej że wnętrze dworu prezentuje nierzadko nieprzebyte bogactwo narodowej kultury.

Stylistyka nowej werandy przy dworze Marsów

Nieprzyjaciel często niszczył dwory. Ewidentny przykład takiej dewastacji przedstawia dwór w Mordarce, zniszczony w okolicznościach wyzwalania Limanowej. Przypomnijmy, że z ok. 3 tys. dworów, jakie posiadała Polska w okresie przedwojennym, obecnie pozostało jedynie ok. 300, z tym że ok. 100 z nich wymagało natychmiastowych remontów i konserwacji. Dlaczego nieprzyjaciel niszczył dwory? Odpowiedź sama ciśnie się na usta: Dlatego, że były one świadectwem polskiej kultury, wypracowanej przez stulecia. Świadczyły niezbicie o tradycji budowlanej i tożsamości narodowej Polaków. Były i są dowodem na to, że *Polacy nie gęsi i swój język (czyt. styl) architektoniczny mają*.

Dwory były budowane od najdawniejszych czasów. Były też dwory murowane (te były piętrowe i obronne)[2]. My w tym felietonie mówimy przede wszystkim o dworach drewnianych, budowanych w konstrukcji zrębowej. Jeden z najstarszych i najpiękniejszych dworów na Ziemi Limanowskiej, to Dwór Michałowskich w Laskowej. Ma cechy późnorenesansowo-barokowe i nakryty jest czterospadowym dachem krakowskim (to odmiana dachu polskiego). Jeden z najpiękniejszych na Limanowszczyźnie dworów późnobarokowych to dwór Wieległowskich w Świdniku, z 1752 r.,

Nowa weranda od strony wschodniej przy dworze Marsów

z alkierzami na narożach korpusu głównego, zrekonstruowany po 1966 roku. Wiedzę, zdobytą przy jego rekonstrukcji, wykorzystano przy budowie Zajazdu w Limanowej-Sowlinach (niestety, spłonął w 1979 r.). Najwięcej dworów pochodziło z przełomu XVIII i XIX wieku, kiedy to przebudowywano stare, niewielkie dworki na okazałe siedziby szlacheckie (Stara Wieś, Mordarka, Łososina Górna), nadając im cechy architektury polskiej, tym bardziej że w czasach zaborów dwór to niemal polski kod kulturowy, który należało pielęgnować, dbać o niego i strzec jak oka w głowie. W centralnej części dworu, w izbie, zwanej niekiedy salonem, znajdował się kominek, który był duszą dworu. Wokół niego, tego domowego ogniska, koncentrowało się życie. Był tam też zegar, który wybijał kuranty. O takim to dworze, zbudowanym *pod polskim niebem i według zwyczaju polskiego*, pisał Adam Mickiewicz w polskiej epopei narodowej. *Na pagórku niewielkim..., stał dwór szlachecki...* To niemal tak jak w Limanowej.

Dwór Marsów z werandą od strony wschodniej – początek XX wieku

Dwór Marsów na przestrzeni wieków i lat zmieniał swój wygląd. Największe zmiany zaszły na początku XX w., kiedy to przy dworze, lepiej powiedzieć na dworze Marsów pracował mój dziadek Szymon, absolwent ekskluzywnej C.K. Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Wówczas dwór otrzymał nowy ganek, reprezentacyjny dach z lukarnami, liczne przybudówki oraz przebudowę wnętrza. W latach 1909–1914 doradcą w sprawach architektonicznych na dworze Marsów był sam Zdzisław Mączeński.

Znaczną zmianą ekspozycyjną było dobudowanie do elewacji bocznej dworu Marsów eleganckiej, letniej werandy, która sprawiła, że dwór otrzymał podcienia, w których można było z przyjemnością przebywać od wiosny aż po późną (ciepłą) jesień (tym bardziej że weranda nie była ogrzewana). Z czasem, a więc z biegiem lat weranda zniszczała i w latach 60. XX w. została rozebrana. Przed kilkoma laty, o czym pisaliśmy na łamach „Echa Limanowskiego" w artykule zatytułowanym *Dwór Marsów – jego architektura*[3], powstała idea, by werandę odbudować. Ideę tę zrealizowano i dzisiaj można już gotową werandę oglądać z zewnątrz (wewnątrz trwają jeszcze pracę wykończeniowe).

Na tablicy, umieszczonej na werandzie, czytamy: *Odtworzenie historycznej werandy dworskiej w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w ramach projektu: „In partibus artem – szlacheckie wymiary sztuki na polsko-słowackim pograniczu. Mikroprojekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa za pośrednictwem związku Euroregion „Tatry" w ramach Programu Współpracy Transgranicznego Interreg V – A Polska – Słowacja 2014 – 2020. Mikroprojekt realizowany [jest] przez Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej, Partner Mikroprojektu Muzeum w Kieżmarku*[4].

Co to jest zatem weranda[5]? To drewniana (rzadko murowana) przybudówka do budynku, o dachu podpartym słupami, bez ścian lub z lekkimi ściankami przeszklonymi, nie ogrzewana, pełniąca funkcję dodatkowego pomieszczenia mieszkalnego (pomocniczego) w cieplejszej porze roku, o charakterze wypoczynkowym, stosowana najczęściej w willach i niewielkich budynkach, głównie w miejscowościach uzdrowiskowych, podmiejskich i miasteczkach[6].

Weranda dobudowana została do elewacji bocznej od strony wschodniej dworu (Muzeum...). Posadowiona na podmurowaniu, składa się z ośmiu przęseł, wspartych na słupieniach-kolumienkach. U dołu wypełniona deseczkami, ułożonymi na sztorc, powyżej oknami

(dzielonymi na trzy części, środkowa przypomina krzesełko), zamkniętymi niemal półkolistymi arkadami, zdobnymi trzema szczeblinkami – promieniami słoneczka (znanego motywu zdobniczego). Na łukach okien widać dekoracyjne, wyoblone „zastrzały", zwane niekiedy „psami", dodające elewacji uroku, dodatkowego sznytu i wytwornej grafiki (mówiąc nieco współczesnym językiem komputerowym). Arkady okien tworzą w całości ciekawy półkolisty fryz pod okapem pulpitowego dachu werandy, będącego przedłużeniem dachu dworu, lecz nieco uniesionego. Do wnętrza werandy prowadzą okienne drzwi, od razu zauważalne, gdyż wprawdzie dzielone również na trzy części, ale tak że pole środkowe jest zdecydowanie większe od bocznych (nawiązanie do miejscowej, murowanej architektury). Do werandy prowadzą schody oraz równia pochyła umożliwiająca wejście niepełnosprawnym lub tym, którzy wolą omijać schody.

Jeśli chcielibyśmy określić formę i kształt werandy, to można śmiało powiedzieć, iż jest to stara forma ubrana w nowe materiały (bo to przecież rekonstrukcja). Konstrukcja, forma i stylistyka werandy przypominają bowiem kompozycje w „stylu zakopiańskim" (arkadowania, zastrzały, słoneczka, stosowane w tym „stylu" na przełomie XIX i początku XX wieku). „Styl zakopiański" to też forma narodowa, tyle tylko że swojsko-regionalna. Gdy weranda zostanie ukończona wewnątrz, a prawdopodobnie według tego, co mówi się na limanowskim bruku, ma w swoich ścianach mieścić przytulną kawiarnię, wówczas przybędę i z chęcią powrócę do tematu przy *małej czarnej*. Na razie Wszystkim, którzy przyczynili się do jej rekonstrukcji z całego serca gratuluję.

Fotografie: Stanisław Ociepka, arch. albumów „Okruchy pamięci"

[1] Po ostatniej konserwacji, przeprowadzonej w 2. poł. XX i na początku XX w. ściany drewniane wymieniono niemal w całości na murowane.

[2] Jak np. gotycko-renesansowy dwór Gładyszów w Szymbarku z XVI wieku.

[3] Józef Szymon Wroński, *Dwór Marsów – jego architektura*, EL, R.XXIX:2021, nr 318-319, s. 16–20.

[4] Tekst tablicy opieczętowany dwiema pieczęciami: Muzeum w Limanowej i Muzeum w Kieżmarku.

[5] Słowo weranda pochodzi z języka francuskiego vêranda, po portugalsku – varanda.

[6] Za: *Ilustrowana encyklopedia dla wszystkich – Architektura i budownictwo*, wyd. 3, Warszawa 1991, s. 420.

Czy w Męcinie powstanie muzeum?

Stanisław Smoleń

W Męcinie splotły się dwa fenomeny i kilka sprzyjających im okoliczności, by dążyć do utworzenia na terenie tamtejszego dworca kolejowego muzeum – ośrodka kultury regionalnej. Aby przedyskutować taką możliwość, 6 lipca 2022 roku na dworcu kolejowym w Męcinie doszło do spotkania władz samorządowych z przedstawicielami świata kultury i miejscowej społeczności.

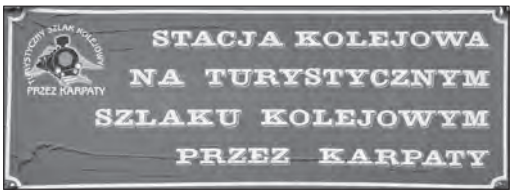

Uczestnicy spotkania rekonesansowego na stacji kolejowej w Męcinie 6 lipca 2022 roku. Wśród zgromadzonych od lewej: ambasador *Stanisław Smoleń* – koordynator projektu zagospodarowania stacji kolejowej na cele muzealne, *Julia Griffin* – kurator londyńskiej wystawy „Młoda Polska i Ruch Odnowy Sztuk i Rzemiosł (1890-1918)", *Natalia Kłosowska* - córka Zygmunta Kłosowskiego, *Karol Wojtas* – historyk regionalista, obecny lokator stacji kolejowej, *Robert Kowalski* – kierownik Urzędu Ochrony Zabytków w Nowym Sączu, *Jacenty Musiał* – dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi, *Anna Wende-Surmiak* – dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, *Jan Skrzekut* – wójt Gminy Limanowa, *Marek Dudek* – kulturoznawca, *Tomasz Urlig* – administrator stacji kolejowej w Męcinie

Po pierwsze w Męcinie mamy do czynienia ze spuścizną artystyczną rodziny Kłosowskich i wolą spadkobierców, aby jej nie dzielić i w całości udostępnić szerokiej publiczności. O jaką schedę tutaj chodzi?

Przypomnijmy zatem historię Kłosowskich. Parę miesięcy temu pożegnaliśmy na męcińskim cmentarzu Zygmunta Kłosowskiego – wybitnego malarza i rzeźbiarza rodem z Zakopanego. Jego żona – Jolanta Kłosowska – była męcinianką z domu Pulit, równie utalentowaną malarką, zwłaszcza portrecistką, i pedagogiem (nauczała sztuk plastycznych w tamtejszej szkole podstawowej). Zygmunt kontynuował artystyczne zamiłowania dziadka Karola Kłosowskiego (1882-1971) i ojca Bronisława Kłosowskiego (1923-2011). Byli spokrewnieni z Balthusem – a właściwie z Balthasarem Klossowskim de Rola – współczesnym artystą polskiego – francuskiego pochodzenia, którego obrazy należą dzisiaj do najdroższych na świecie; laureatem nagrody Cesarza Japonii – Preamium Imperiale (jego drugą żoną była Japonka) i doktorem honoris causa Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

Oryginalne balustrady z końca XIX wieku w części socjalnej stacji kolejowej

Do najwybitniejszych przedstawicieli rodziny Kłosowskich należy Karol Kłosowski, po którym pozostało na świecie około tysiąca obrazów olejnych i pastelowych, 500 wzorów różnych wycinanek papierowych, z których około dwustu spłonęło w Zamku Królewskim w Warszawie we wrześniu 1939 roku, liczne wzory haftów i koronek klockowych oraz przepiękna, drewniana willa „Cicha" w Zakopanem zbudowana według jego koncepcji i ozdobiona jego rzeźbieniami. Karol, podobnie jak wielu artystów Młodej Polski, długo czekał na międzynarodowe uznanie. Pozostawał w cieniu Stanisława Wyspiańskiego i Stanisława Witkiewicza. Na niedawnej wystawie pod tytułem „Młoda Polska i Ruch Odnowy Sztuk i Rzemiosł (1890-1918)" zorganizowanej w William Morris Gallery w Londynie we współpracy z Muzeum Narodowym w Krakowie i Instytutem Polskim w Londynie czynnej od października 2021 roku do stycznia 2022 roku pokazano ponad 150 prac, z których większość nigdy nie była prezentowana poza Polską. Zaprezentowano m.in. prace Stanisława Wyspiańskiego, Stanisława Witkiewicza, Jacka Malczewskiego, Jana Matejki i Józefa Mehoffera. Poczesne miejsce zajął Karol Kłosowski. To jego obraz przedstawiający córkę Helenę dziergającą koronkę klockową jeździł po ulicach Londynu naklejony na autobusy. Szereg jego prac znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Pani Julia Griffin – kurator wspomnianej wystawy w Londynie – na spotkaniu przed dworcem kolejowym w Męcinie wskazywała na wielką wartość wycinanek papierowych Karola Kłosowskiego i jego wkładu wniesionego w rozwój koronkarstwa. Karol – jak podkreśliła – był kołem zamachowym rozwoju cywilizacyjnego, zaangażowanym w demokratyzację piękna. Uważał bowiem, że każdy z nas zasługuje na życie w otoczeniu piękna niezależnie od statusu materialnego i pozycji społecznej. Pani Anna Wende – Surmiak – dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem – akcentowała jego rolę w kultywowaniu polskiej tożsamości kulturowej i konieczność jej zabezpieczenia poprzez sztukę.

Drugim fenomenem jest nieczynny od ponad dwudziestu lat dworzec kolejowy w Męcinie wybudowany w 1884 roku przez austriackich zaborców na szlaku Kolei Transwersalnej. Zamieszkują go obecnie dwie rodziny. Ten unikatowy zabytek z prawie stu czterdziestoletnią historią jest objęty ochroną konserwatorską. Pan Robert Kowalski – kierownik Urzędu Ochrony Zabytków w Nowy Sączu – zwrócił uwagę na jego wartość historyczną – świadka przemian gospodarczych, społecznych i kulturalnych; przemarszów wojsk rosyjskich, austro-węgierskich i legionistów Józefa Piłsudskiego w przeddzień bitwy na Jabłońcu w grudniu 1914 roku, wyjazdów męcinian za chlebem – do Ameryki, do Drohobycza i Borysławia – ośrodków przemysłu naftowego na Kresach Wschodnich, krwawych represji za próbę wykolejenia niemieckiego pociągu w styczniu 1944 roku.

Z informacji PKP PLK wynika, że w projekcie modernizacji linii kolejowej numer 104 łączącej Chabówkę z Nowym Sączem nie przewiduje się dla niego żadnej roli. Zaś w koncepcjach rozwojowych Limanowszczyzny mówi się, że na odcinku obejmującym Męcinę stare tory zostaną zdemontowane, a na ich miejscu powstanie ścieżka rowerowa.

Uczestnicy spotkania byli zgodni w swoich opiniach, że dworzec kolejowy generalnie nadaje się na cele muzealne; że w nowej funkcji dobrze służyłby głębszemu poznaniu historii regionu i szerzeniu kultury. Byłoby to jedyne muzeum w Gminie Limanowa. Pani dyrektor Anna Wende – Surmiak zaznaczyła, że budynek główny wymagałby generalnego remontu, a więc dużego wysiłku finansowego z dostępnych źródeł Unii Europejskiej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Urzędu Marszałka Województwa Małopolskiego. Przystosowania wymagałyby również domy gospodarcze. Po ich adaptacji powinny one służyć jako miejsce stałej ekspozycji zbiorów Kłosowskich i centrum kultury. Podkreśliła, że kwestia zaangażowania się Muzeum Tatrzańskiego w ten projekt pozostaje otwartą. Pan Jan Skrzekut – wójt Gminy Limanowa – zwrócił uwagę, że koncepcja przejęcia przez Gminę Limanowa od Polskich Kolei Państwowych dworca w Męcinie pada w niełatwym czasie, kiedy coraz trudniej pokryć rosnące wydatki. Propozycja wymaga odpowiedniej analizy prawnej, zwłaszcza stanowiska Polskich Kolei Państwowych. Decydującym jednak będzie decyzja Rady Gminy Limanowa – podkreślił wójt.

Fotografie: Stanisław Ociepka

PS.

Jesienią 2022 roku w buzodromie na rynku w Limanowej będziemy mogli obejrzeć szereg prac autorstwa Kłosowskich. Już dzisiaj serdecznie zapraszamy.

Stanisław Ociepka

Pejzaż [Post] Sentymentalny
– w skansenie „Na Jędrzejkówce" w Laskowej

Przez dwa tygodnie w skansenie „Na Jędrzejkówce" w Laskowej na zaproszenie Barbary i Krzysztofa Jędrzejków studenci Wydziału Rzeźby krakowskiej ASP tworzyli prace rzeźbiarskie inspirowane tradycją i kulturą wsi Beskidu Wyspowego. Sześciu studentów uczelni: *Sylwia Marszałek-Jeneralczyk, Aleksandra Olszar, Julia Solecka i Andrzej Wajda, Bogdan Popardowski, Michał Butryn* pod kuratelą *dr. Jacka Dutka* pochodzącego z Laskowej zmagali się z metalem, tworząc projekty, które na stałe pozostaną w przestrzeni skansenu.

Plener możliwy był dzięki porozumieniu właścicieli skansenu i władz Wydziału Rzeźby ASP w Krakowie. Młodzi uczestnicy pleneru z zapałem przystąpili do realizacji swoich plenerowych projektów.

Organizacja pleneru, będącego wyjątkowym wydarzeniem w regionie, stała się możliwa dzięki wsparciu, które Fundacja Nasze Dziedzictwo otrzymała od województwa małopolskiego, powiatu limanowskiego i gminy Laskowa. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Witold Kozłowski, marszałek województwa małopolskiego.

Rzeźba pt. Helianthus, zrealizowana wspólnie przez Julię Solecką i Andrzeja Wajdę

Zaproszeni goście – plener w skansenie w Laskowej – 9 lipca 2022 rok

Studenci – Artyści przy pracy

Fotografie: archiwum Krzysztofa Jędrzejka

Niezbędne materiały dla uczestników pleneru zapewnili mecenasi z kręgu biznesu: Maciej Błaż – BOLMA, Marcin Łomzik – ŁOMZIK-FIRMA, Mariusz Uryga – URYGUS.

W sobotnie popołudnie 9 lipca „Na Jędrzejkówkę" zjechało wielu gości, aby uczestniczyć w wydarzeniu kończącym plener i prezentację efektów dwutygodniowej pracy artystycznej studentów. Wśród zaproszonych gości byli: prof. Jan Tutaj – dziekan Wydziału Rzeźby ASP w Krakowie, lokalni twórcy i działacze kultury z powiatu limanowskiego, rodziny studentów, sponsorzy pleneru, samorządowcy, mieszkańcy Laskowej oraz powiatu limanowskiego.

Po podsumowaniu pleneru przez prof. Jana Tutaja i właściciela skansenu Krzysztofa Jędrzejka wszyscy udali się w przestrzeń ekspozycji, aby podziwiać dzieła studentów. Przy każdej rzeźbie w krótkim opisie autorzy – artyści poszczególnych projektów przestawili myśl, którą się kierowali w pracy twórczej.

W folderze wydanym z tej okazji mogliśmy przeczytać wypowiedź prof. Jana Tutaja: *(…) Z ogromną przyjemnością i zaciekawieniem zarazem, przyjąłem propozycję współpracy z Fundacją Nasze Dziedzictwo w Laskowej, kierowanej przez mec. Krzysztofa Jędrzejka, przy organizacji pleneru w tejże miejscowości. Z tym większym przekonaniem podjęliśmy współpracę, że organizację, ramy programowe oraz opiekę artystyczną przy premierowej edycji podjął się prowadzić dr Jacek Dudek. To tym bardziej cenna inicjatywa, że wpisuje się zarówno wprost w integrację ze społecznością lokalną (prowadzący, wywodząc się z tego środowiska niejako podwójnie „odpowiada" za formę i jakość pracy!), ale także stara się pokazać współczesne pojmowanie rzeźby podejmując ideowe i treściowe wątki kulturowe inspirowane tym miejscem. Bogata kultura i malowniczość lokalnego krajobrazu to niebagatelne zadanie dla młodych rzeźbiarzy. Ambitne próby przełożenia tego co pozytywne „swojskie", rozumianego często jako duch sentymentalnego oswojenia, z pewnością zmierzyć musiały się z wymogami czasu, tempa pracy i „prawdą materii" oraz swoistej ciekowości czy niepokoju przyjęcia przez odbiorców. Wspomniana materia to przede wszystkim metal, czyli materiał tyle wdzięczny co trudny i w przestrzeni rejonów podgórskich Beskidu Wyspowego, nie do końca oczywisty…Ale czy wszelako sztuka jest*

W czasie referatu. Stoją od prawej: prof. Jan Tutaj, dr Jacek Dudek, mec. Krzysztof Jędrzejek

Podziękowanie – uścisk dłoni

Zaproszeni goście

skazana na oczywistość, czy nie powinna starać się (przynajmniej próbować)przełamywać stereotypy i oczywiste ramy co już rozpoznane i pewne? (…).

Na stronach wspomnianego folderu wypowiedzieli się również: dr Jacek Dudek, opiekun studentów oraz mec. Krzysztof Jędrzejek, właściciel skansenu.

Dr Jacek Dudek: *(…) Wpisanie dzieł studenckich w przestrzeń tak specyficzną jak Jędrzejkówka, zdaje się być okazją do niezwykłego dialogu z folklorem regionu, a także refleksją nad podobieństwem i różnicami czynników determinujących twórczość tak skrajnie odległych od siebie środowisk.*

Tęsknota za naturą cechuje współczesne społeczeństwo, które coraz częściej z widocznym rozczarowaniem odnosi się do cywilizacji w jakiej egzystuje. Bez względu na motywy tego zjawiska, podobne trendy dają się obserwować w sztukach wizualnych. Zdarza się również, że artyści sięgają do folkloru jako inspiracji, poszukując w nim balansu dla sporu natury z kulturą (…).

Mec. Krzysztof Jędrzejek : *(…) Wyrażam przekonanie, że Jędrzejkówka, dzięki życzliwości pana prof. Jana Tutaja, stanie się miejscem realizacji kolejnych, wspólnych przedsięwzięć Fundacji z Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie, a prace plenerowe stanowić będą interesujące pokreślenie misji tego miejsca, jaką jest między innymi tworzenie warunków dla rozwoju sztuki. Powstałe w trakcie pleneru prace, wkomponowane w przestrzeń Jędrzejkówki stanowić będą dla jej gości niewątpliwie wyjątkowe, estetyczno-edukacyjne doświadczenie,*

Oddajmy również studentom możliwość określenia własnej wizji artystycznej: Michał Butryn – *W swojej twórczości skupiam się nad problematyką kultury ludzkiej, religii, istoty człowieka, a tym samym jego ingerencji w zastaną rzeczywistość.* W plenerze na Jędrzejkówce wykonał rzeźbę pt. „**Gręple";** Aleksandra Olszar – *Tworzę głownie obiekty przestrzenne i rysunki, w których odnoszę się do relacji człowieka z naturą.* W plenerze na Jędrzejkówce zrobiła rzeźbę pt. **„Ziele"**; Julia Solecka – *Swoje prace opieram głównie na figuracji, rozwijam o abstrakcyjne eksperymenty z formą i kolorem,* Andrzej Wajda – *W mojej twórczości stawiam na figurację. Lubię też odkrywać nowe rozwiązania w rzeźbie abstrakcyjnej.* W plenerze na Jędrzejkówce wspólnie zrealizowali rzeźbę pt. „**Helianthus";**

Przy rzeźbie „Ziele" stoi autorka Aleksandra Olszar

Bogdan Popardowski (z lewej) opisuje swoje dzieło „Gniazdo"

Przy swojej rzeźbie stoi Michał Butryn. W tle (od prawej) prof. Jan Tutaj i dr Jacek Dudek

Koncert jazzowy. Od lewej: Krystain Jaworz, Marcelina Gawron, Anna Pluta

Bogdan Popardowski – *Ważne dla mnie są związki i podobieństwa człowieka, zwierząt i roślin. Zapożyczam elementy jednych organizmów do drugich w wyniku czego powstają „nowe stworzenia"*. W plenerze na Jędrzejkówce stworzył rzeźbę pt. **„Gniazdo"**; Sylwia Marszałek-Jeneralczyk – *Istotnym elementem mojego działania jest technologia, w kontraście do tego co naturalne, a kontekście rozwoju cywilizacji.* W plenerze na Jędrzejkówce sporządziła rzeźbę pt. **„Nie pomnij, a pomnij".**

Wszyscy uczestnicy wydarzenia goszczeni byli przez państwa Barbarę i Krzysztofa Jędrzejków regionalnym jedzeniem: wypiekanymi na miejscu kołaczami, chlebem ze smalcem oraz kiełbsą i boczkiem z grilla.

Na zakończenie pleneru w drewnianej stodole odbył się koncert jazzowy Duetu Surreal Players Krystiana Jaworza – absolwenta Akademii Muzycznej w Krakowie w klasie trąbki klasycznej oraz fortepianu jazzowego, związany rodzinnie z Limanową i Anny Pluty – absolwentki krakowskiej Akademii Muzycznej, urodzonej w Szczecinie, wraz z Marceliną Gawron – wokalistką, instrumentalistką, komponuje i pisze teksty, absolwentka na kierunku wokalistyka jazzowa Akademii Muzycznej w Katowicach, która pochodzi z Jaworznej wsi w gminie Laskowa.

Zaproszeni goście w czasie koncertu w stodole

Pan Krzysztof Jędrzejek i profesor Jan Tutaj zapowiedzieli, że nie był to ostatni plener w Laskowej i zadeklarowali dalszą współpracę ASP i skansenu „Na Jędrzejkówce".

Prace studentów można oglądać, zwiedzając skansen w jego godzinach funkcjonowania.

Fotografie: archiwum Krzysztofa Jędrzejka, Stanisław Ociepka
Reportaż fotograficzny z pleneru na stronie 35

Partner
Limanowa
ul. Ceglarska 4
18 337 68 30
www.okna-partner.pl
OKNA
DRZWI
PCV - Aluminium

Upamiętnienie 80. rocznicy likwidacji getta na „Kamieńcu” w Limanowej

W czasie modlitwy ekumenicznej: ks. bp Andrzej Jeż – biskup tarnowski i rabin Eliezer Gurary z Krakowa

Opis fotografii:
Po odsłonięciu „Głazu Pamięci” – Linda Goldfinger, składa hołd pomordowanym
W hołdzie pomordowanym limanowskim Żydom znicze, symbole pamięci
Zakończenie uroczystości modlitwą w języku hebrajskim „Eli, Eli...” przez Jagę Wrońską-Madej, artystkę z Krakowa

Fotografie: Stanisław Ociepka

Rzeźby studentów ASP w skansenie „Na Jędrzejkówce”

„Nie pomnij, a pomnij” – Sylwia Marszałek – Jeneralczyk

„Gręple” – Michał Butryn

Poniżej: „Ziele” – Aleksandra Olszar

„Gniazdo” – Bogdan Popardowski

Fotografie: Stanisław Ociepka

golddrop.eu

/golddrop_polska

Aroma Magnolia
z olejkiem patchuli

Aroma Orchid
z proteinami kaszmiru

Aroma Rose
z proteinami jedwabiu

Zapraszamy do sklepu stacjonarnego

Limanowa, ul. Rzeczna 11d

Gold® drop

szeroka oferta środków czystości !
co tydzień SUPER RABATY !

Godziny otwarcia - pon-pt: 9.00-17.00

Mistrzowie wrócili do Limanowej

– 13 Wyścig Górski Limanowa – Przełęcz pod Ostrą

Stanisław Ociepka

Już po raz drugi po przerwie spowodowanej pandemią Covid-19 (w roku ubiegłym uczestniczyło 109 zawodników z 10 krajów) w lipcowy weekend (29-31.07.) pod znakiem wielkich sportowych emocji i zmiennych warunków pogodowych odbył się 13. Wyścig Górski Limanowa Przełęcz pod Ostrą, który był 6. Rundą FIA EHC Mistrzostw Europy FIA w wyścigach górskich. Była to także 9. (w sobotę) i 10. (w niedzielę) Runda Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski (GSMP).

Na trasie wyścigu, *DUBAI* - Polska w „Mitsubishi Lancer Evo"

To autentyczne sportowe święto, mimo nie najlepszych warunków pogodowych na trasie wyścigu zgromadziło setki kibiców. Wyścig pod Ostrą jest jedną z najważniejszych polskich imprez w sportach samochodowych. Trasa w Limanowej, jako jedna z dwóch w Polsce, posiada homologację PZM bez ograniczeń kategorii grup. Dzięki temu kibice mogą na niej oglądać pojazdy wyścigowe i bolidy podobne do Formuły 1. Dzięki zaangażowaniu władz lokalnych droga powiatowa K1609 Limanowa – Kamienica, przystosowana została do tego typu zawodów. Trasa wyścigu liczy 5493 metry, jej rekordzistą, z czasem 1:49,841 jest Włoch Christian Merli.

W tym roku do rywalizacji sportowej zgłosiło się 113 kierowców z 12 państw: Polski, Włoch, Czech, Austrii, Francji, Hiszpanii, Chorwacji, Czarnogóry, Niemiec, Węgier, Słowacji i Macedonii. Najliczniejszą grupą gości, byli Czesi, których zjawiło się dziewięciu, 7 kierowców przyjechało z Austrii, trzech z Włoch. Oczywiście najliczniejszą grupą byli polscy kierowcy.

Głównym organizatorem samochodowych wyścigów górskich jak co roku jest Auto Moto Klub w Limanowej, na czele z Bogdanem Pałką, prezesem klubu, a zarazem dyrektorem wyścigu w jednej osobie. Jego działania wspierają: Iwona Windak – zastępca dyrektora, Tomasz Brzeziński oraz Klaudia Wierzchoń odpowiedzialni za kontakt z zawodnikami, Krzysztof Sitek wicedyr. ds. sportowych, a także setki wolontariuszy pasjonatów samochodowych wyścigów górskich. Współorganizatorami byli: Starostwo Powiatowe w Limanowej Urząd Miasta Limanowa oraz Gminy Limanowa i Łukowica.

Podczas oficjalnego rozpoczęcia 6. Rundy FIA EHC miała miejsce miła uroczystość. Obecny na zawodach Łukasz Kmita, wojewoda małopolski, udekorował **Srebrnym Krzyżem Zasługi** p. Bogdana Pałkę, wspomnianego prezesa ▶

Bogdan Pałka – prezes AMK Limanowa, a zarazem dyrektor wyścigu. Obok Iwona Windak, zastępca dyrektora wyścigu

AMK Limanowa w dowód uznania za zaangażowanie w działalność społeczną oraz za wkład w rozwój bezpieczeństwa drogowego. Odznaczając prezesa p. Bogdana Pałkę, wojewoda powiedział: *Trzeba mieć prawdziwą pasję w sercu, trzeba żyć tą pasją, by z tak ogromnym zapałem rokrocznie organizować Wyścig Górski na Limanowszczyźnie. Trzeba też kochać tę ziemię, by w tak spektakularny sposób promować jej walory. Popularność tego wyjątkowego wydarzenia wśród sportowców i kibiców jest najlepszym dowodem na to, że zawody przygotowane są według najwyższych standardów i na najlepszym poziomie (…).* Po otrzymaniu odznaczenia, uhonorowany p. Bogdan Pałka, powiedział: *To wyróżnienie jest dla wszystkich członków klubu, którymi mam zaszczyt kierować – dziękuję!*

Należy również podkreślić, że partnerem strategicznym wyścigu było województwo małopolskie, zaś patronat honorowy nad wyścigiem objęli: Andrzej Adamczyk – minister Infrastruktury oraz Witold Kozłowski, marszałek województwa małopolskiego. Zaangażowani również byli samorządowcy na czele z Mieczysławem Urygą, starostą limanowskim. Sponsorami wspierającymi wyścig od lat są znane firmy na rynku krajowym.

Wydarzenie z roku na rok przyciąga coraz większą liczbę fanów ekstremalnej górskiej jazdy. Wyścig Górski Limanowa – Przełęcz pod Ostrą ogląda zawsze kilkadziesiąt tysięcy kibiców z różnych stron Polski. Jest to więc znakomita promocja Ziemi Limanowskiej.

Powracamy do głównych bohaterów ostatniego lipcowego weekendu.

Niestety w pierwszym dniu sportowych zmagań warunki nie były wyrównane i ostatecznie jedni przejechali dwa suche przejazdy, a innym dane było zmierzyć się z mokrą trasą. Limanowa w sobotę przywitała zawodników wyścigu ładną pogodą, ale pożegnała deszczem. Najlepszy czas podjazdów treningowych 9. Rundy GSMP uzyskał *Waldemar Kluza* w Mitsubishi Evo, był to 02:13,251, drugi był *DUBAI*, a trzeci *Szymon Piękoś*, obaj w Mitsubishi Evo.

Drugi podjazd tej rundy wyścigowej to niestety wspomniane załamanie pogody i konieczność zmiany opon. Wygrał go *Krzysztof Chorąży* z czasem 02:32,974, o ponad 22 sekundy gorszym od czasu pierwszego przejazdu, drugi był *HERBI,* a trzeci *Krzysztof Dereń*,

Prezentacja samochodów wyścigowych uczestniczących w 13. Wyścigu Górskim Limanowa – Przełęcz pod Ostrą

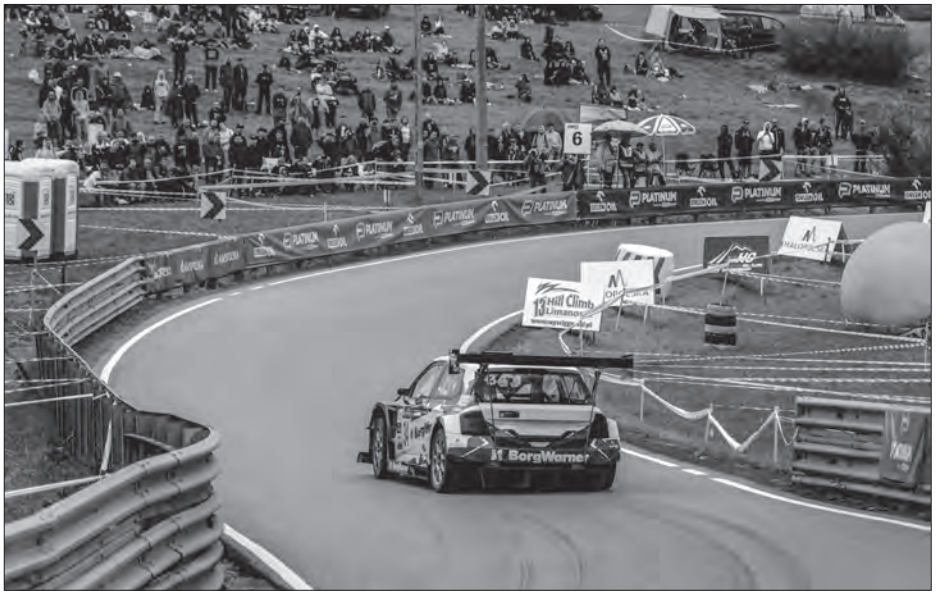

Na trasie wyścigu, Karol Krupa Polska w Skodzie Fabii CT. W głębi widoczni kibice

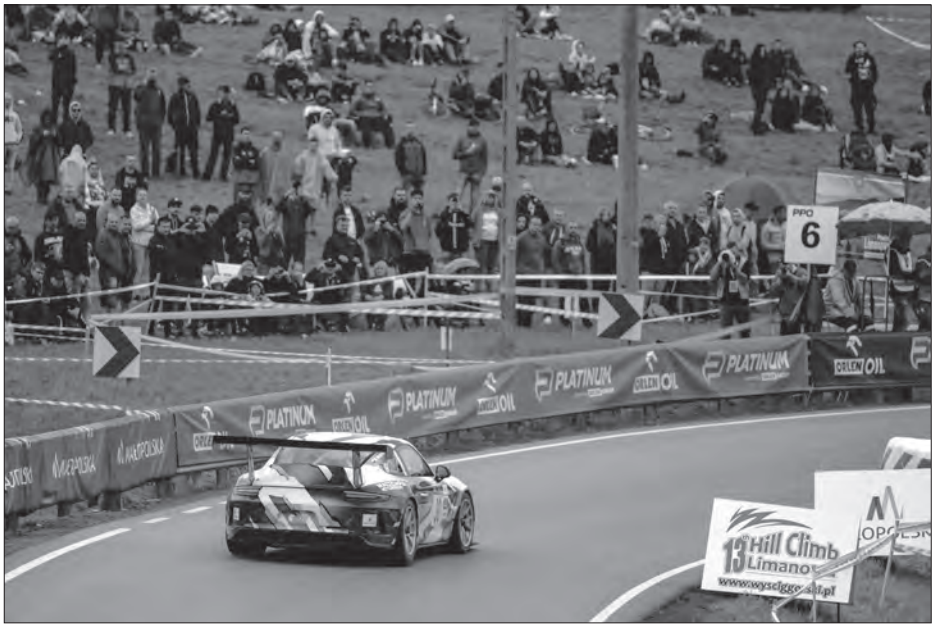

Bartłomiej Madziara Polska w Porsche 991 GT 3 CUP

Zwycięzca 6. Rundy Mistrzostw Europy FIA w Wyścigach Górskich (FIA EHC) Christian Merli, Włoch w bolidzie Osella FA 30

wszyscy w Mitsubishi Evo. Średnia prędkość po suchej trasie dochodziła u najszybszych kierowców do 150 km/h, zaś na mokrej nawierzchni była to średnia na poziomie 129 km/h. Taka jest uroda GSMP!

Ogólne wyniki pierwszego dnia (30 lipca): wygrał *Krzysztof Chorąży*, drugi był *DUBAI*, trzeci *Szymon Piękoś*.

W niedzielę (31 lipca) podczas 10. Rundy GSMP powtórzył się scenariusz z sobotniej rywalizacji. W drugiej części dnia na trasie wyścigu pojawił się deszcz.

W rezultacie pierwszy podjazd wyścigu GSMP wygrał *Waldemar Kluza* – Mitsubishi Evo, drugi był *Karol Krupa* – Skoda Fabia, trzeci *DUBAI* – W Mitsubishi Evo. W drugim podjeździe wygrał *Karol Krupa*, drugi był *DUBAI,* a trzeci *Roman Baran* –w Mitsubishi Evo. Po podsumowaniu dwóch wyników 10. Rundy GSMP ostatecznie wygrał *Waldemar Krupa* (Skoda Fabia), drugie miejsce wywalczył *DUBAI* (Mitsubishi Evo), trzeci był *Sebastian Stec* (Ford Fiesta).

W nieprzewidywanej deszczowej pogodzie, *Christian Merli* (Włochy, w Osella FA 30) po raz kolejny wygrał wyścig Limanowa – Przełęcz pod Ostrą,

Zwycięzcy 6. Rundy Mistrzostw Europy FIA w Wyścigach Górskich (FIA EHC). Stoją od lewej: Witold Kozłowski – marszałek województwa małopolskiego, Petr Trnka (Czechy), Christian Merli (Włochy), Karol Krupa (Polska), Mieczysław Uryga – starosta limanowski – 31 lipca 2022 r.

w ramach 6. Rundy Mistrzostw Europy FIA w Wyścigach Górskich (FIA EHC). Pokonał on *Petra Trnkę* (Czechy, w Norma M20 FC), trzeci był *Karol Krupa* (Polska, w Skodzie Fabii).

Wyścig Górski każdego roku jest bardzo wysoko oceniany w raportach obserwatorów FIA za poziom organizacji (bezpieczeństwo, jakość i oprawa zawodów) a także samego sportowego przebiegu.

GRATULUJEMY!

Fotografie: Grzegorz Kozera

Wspomnienia z rodzinnego pamiętnika przyjaciela Władysława Orkana

Daniela Komosa

Dziwnie zawiłe są losy ludzkie…. Daniela Komosa mieszkanka Warszawy, polonistka, od lat przyjeżdża do Niedźwiedzia, jest bowiem miłośniczką twórczości Władysława Orkana i z zainteresowaniem śledzi rozwój muzeum na „Orkanówce". W przeszłości poznała syna doktora Stanisława Witka, pochodzącego z Grybowa. Będąc w przyjaźni z nim, otrzymała od niego w prezencie książkę, która jest wspomnieniami z życia rodzinnego. Czytając tę publikację zatytułowaną „*Spotkania ze wschodem*", natrafiła na zapiski Stanisława Witka, lekarza, który w latach 1924-1930 przyjaźnił się z Władysławem Orkanem i był przy nim w ostatnich godzinach jego życia. Podczas jednej z kolejnych wizyt na „Orkanówce" podzieliła się tym odkryciem z koleżanką Anną Stożek, regionalistką, zamieszkałą w pobliżu domu Franciszka Smreczyńskiego w Porębie. Współpracująca z „Echem Limanowskim" p. Anna Stożek podzieliła się zaś tą cenną wiadomością z redakcją, aby na łamach dwumiesięcznika zaprezentować nieznany do tej pory ciekawy epizod z życia Orkana, odkryty przez p. Danielę Komosę. Zacznijmy więc od początku.

Redakcja

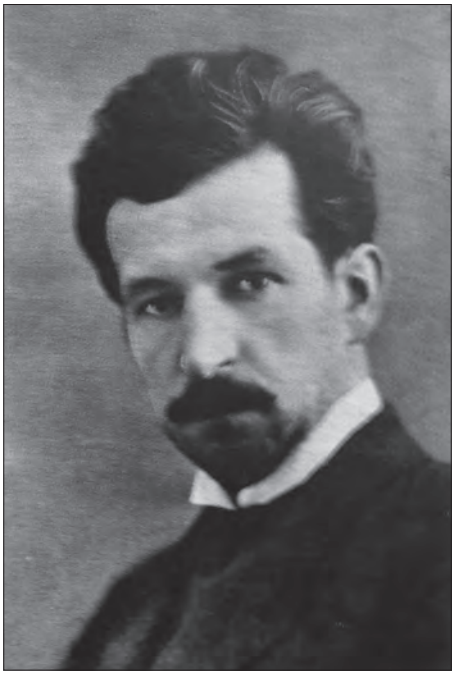

Władysław Orkan 1875-1930

Stanisław Witek (pierwszy z lewej) z rodziną - 1939 rok

Lekarz Władysława Orkana, Stanisław Witek 1899–1988

Doktor Stanisław Witek urodzony wiosną 1899 roku w podgórskim miasteczku Grybowie na Ziemi Sądeckiej, w wielodzietnej rodzinie (13 – ro dzieci) jako najstarszy syn, skończył 4 klasową szkołę powszechną w Grybowie, potem Gimnazjum w Nowym Sączu. Po maturze w 1917 roku dalsze kształcenie podjął w Krakowie na wydziale lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Lata 1918 – 1921 to trzyletnia przerwa w studiowaniu spowodowana służbą wojskową i pobytem na froncie jako medyk. Po zwolnieniu z wojska wrócił na studia, które zaowocowały uzyskaniem tytułu Doktora Wszech Nauk Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1924 – 32 był asystentem i lekarzem w Sanatorium dla nerwowo chorych w Batowicach (12 km od Krakowa).

Sanatorium w Batowicach w tamtych latach cieszyło się dużą popularnością wśród kuracjuszy. Stałym bywalcem tej lecznicy byli znani powieściopisarze: *Piotr Chojnowski, Kornel Makuszyński, Michał Choromański, Władysław Orkan*, malarka *Zofia Stryjeńska*, aktor *Stefan Jaracz*, znany kartograf *Eugeniusz Romer*, wielu ziemian, przemysłowców i przedstawicieli arystokracji, jak *ks. Radziwiłł, hr. Potocki, czy hr. Tarnowski.* Tu skrzyżowały się drogi lekarza i gorczańskiego piewcy Podhala. Dr Stanisław Witek szczególnie cenił sobie kontakty i przyjaźń z Władysławem Orkanem. Jego mały syn Jurek obdarowany został przez pisarza piękną i bogato ilustrowaną książeczką pt: „Lis" z przemiłą dedykacją „*Kochanemu Jureczkowi od pana, który tego lisa widział i opisał. Wł. Orkan.*" Pozycja ta w bibliotece rodzinnej w mieszkaniu wileńskim zajmowała ważne miejsce.

Czym można tłumaczyć przyjaźń obu Panów? Myślę, że były to niezwykłe osobowości. Doktor od najmłodszych lat charakteryzował się wesołym i żywym usposobieniem, wykazywał wyjątkowe zamiłowania humanistyczne i literackie. Był bardzo oczytany, przejawiał ogromną łatwość w nawiązywaniu kontaktów i zjednywał sobie ludzi. Lekarz cenił w artyście Jego kulturę, skromność, bezpośredniość, szczerość i niezwykły sposób prowadzenia rozmów. Sądzę, że podobieństwo charakterów, osobista kultura i zainteresowania humanistyczne zbliżyły obu mężczyzn do siebie.

Warto więc przytoczyć słowa samego doktora z jego osobistego pamiętnika: „*W moich wspomnieniach z okresu pracy*

Pogrzeb Władysława Orkana. Kondukt pogrzebowy na ulicach Krakowa – maj 1930 rok. Fot. NAC

Uroczystości pogrzebowe: kondukt pogrzebowy na ulicach Zakopanego – 1931 rok. Fot. NAC

Uroczystości pogrzebowe na cmentarzu w Zakopanem – 1931 rok. Fot. NAC

w Sanatorium w Batowicach pod Krakowem (1925-32), poczesne miejsce zajmuje miła sylwetka pochodzącego z biednej góralskiej rodziny Władysława Orkana – znakomitego powieściopisarza, nowelisty i poety podhalańskiego. Podczas wypoczynkowego pobytu sanatoryjnego, roztaczał on wokół siebie szczególny urok a to dzięki zaletom charakteru i usposobienia, wśród których dominowała jego skromność, uprzejmość, towarzyskość oraz miły, pogodny nastrój. Pamiętam także jego ujmujący sposób prowadzenia ożywionych rozmów i – jak w całej bogatej jego twórczości literackiej – niezwykły dar narracyjny, którym fascynował słuchaczy przytaczając rozmaite gawędy podhalańskie, dykteryjki i ciekawsze sceny z codziennego życia i obyczajów górali.

Chciałem też wspomnieć o szczerej przyjaźni, jaką mnie a także moją rodzinę darzył autor „Komorników", a że lubił on dzieci i pisał dla nich zabawne opowiadania – więc i nasz mały synek szybko stał się Jego pupilkiem. Wyrazem tego była ofiarowana książeczka pt. „Lis" z przemiłą dedykacją – Kochanemu Jureczkowi od pana, który tego lisa widział i opisał. Władysław Orkan. I któż z nas stykający się wtedy z piewcą Podhala mógł przypuszczać, że już w niespełna pół roku później, niespodziewanie ciężki udar mózgowy przetnie pasmo życia tego wspaniałego człowieka! Mnie osobiście śmierć Jego przygnębiła tym silniej, że gdy wieczorem poprzedniego dnia dotarła do mnie smutna wiadomość o Jego chorobie, nazajutrz rano wyjechałem do Krakowa i udałem się na ul. Bracką, gdzie podówczas mieszkał. Niestety, nic Mu już pomóc nie mogłem, bo znajdował się w stanie agonalnym i podczas mojej obecności wkrótce wydał ostatnie tchnienie.

Żywo w mojej pamięci zachował się także ów majowy posępny dzień, kiedy za trumną nieodżałowanego poety szło liczne grono duchowieństwa z przewagą górali w regionalnych strojach i z własną orkiestrą na czele. Ciało przedwcześnie zmarłego Władysława Orkana złożono początkowo na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, zostało po pewnym czasie z pietyzmem pochowane na Cmentarzu dla Zasłużonych w Zakopanem u podnóża Gubałówki – tuż obok grobów Tytusa Chałubińskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza i pieśniarza Jana Krzeptowskiego – Sabały. Otoczony powszechną czcią poeta i prozaik podhalański, życiem i twórczością związany ze

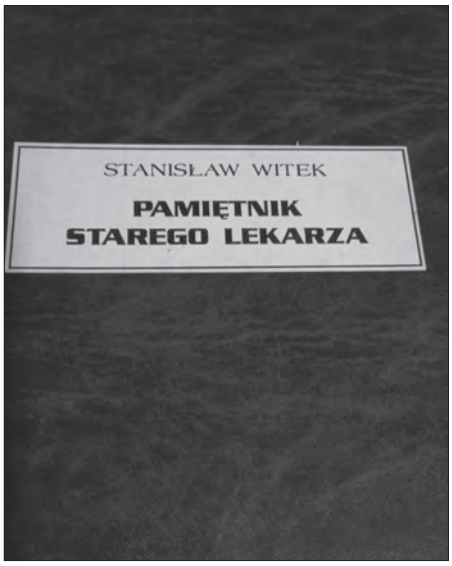

Okładka pamiętnika Stanisława Witka

swym środowiskiem – po latach powrócił więc do miłującego Go ludu góralskiego, który od dawna, jeszcze za Jego życia, na wiejskich wieczorynkach śpiewał o Nim: ***Orkan nas… a my Orkanowe Dzieci, kiej Orkan nas minie…syćko się rozleci!***

Gdy w latach 70-tych w piśmie literackim ukazał się apel komitetu organizacyjnego dla uczczenia stulecia urodzin Piewcy Podhala o przesyłanie wszelkich po Nim pamiątek, wspomnień, korespondencji itp. – przekazałem poszerzone fragmenty moich reminiscencji, które – o ile mi wiadomo – trafiły do Muzeum im. Władysława Orkana w Porębie Wielkiej (miejsce urodzenia poety).

Po siedmiu latach, czyli w 1932 roku dr Witek przeniósł się do Wilna, gdzie objął stanowisko ordynatora w Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie chorych w Instytucie Badań Mózgu.

Tą placówką i jej powstaniem w Wilnie szczególnie zainteresowany był Marszałek Józef Piłsudski. Za życia rozporządził, aby po jego śmierci Instytut Badań Mózgu wykorzystał dla celów naukowych jego mózg. Badania te miały na celu ewentualne wykazanie, czy mózg posiada jakieś szczególne cechy świadczące o jego sprawności Badania prowadził prof. Maksymilian Rose i dr Stanisław Witek. Śmierć profesora przerwała prace badawcze. Artykuły na ten temat ukazały się w prasie krajowej i zagranicznej tłumaczone na język francuski przez dr. Stanisława Witka.

W 1937 roku po nagłej śmierci prof. Maksymiliana Rosego dr Witek przejął kierownictwo Szpitala i Instytutu badań Mózgu. Wojna to trudny czas dla naszego doktora. Litwini usunęli go ze stanowiska dyrektora i oddelegowali do Szpitala Psychiatrycznego w Mariampolu. W domu na Zarzeczu przez wiele lat odbywały się tajne komplety na poziomie II i III klasy liceum. 30 grudnia 1944 Stanisław Witek został aresztowany i wywieziony do Saratowa i Astrachania. Wrócił do Polski z zesłania po 4 latach w 1949 roku. Tragizm rodziny dotyczył też syna Jerzego, który jako żołnierz wileński Armii Krajowej wraz z kolegami wywieziony został na roboty do Kaługi, skąd wrócił w 1946 roku. Żona Stanisława uwięziona w styczniu 1945 roku wróciła do kraju w 1955 roku. 11 lat przebywała na Syberii, za to, że WYCHOWAŁA SYNA NA BANDYTĘ – czyli żołnierza Armii Krajowej.

Autorka wspomnień, Daniela Komosa przed wotywną kapliczką ufundowaną przez Katarzynę Smreczyńską

Wracając do doktora Stanisława. Po powrocie do kraju w 1949 roku po krótkiej rekonwalescencji został ordynatorem oddziału neurologii w państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie chorych w Choroszczy, wykładowcą na Akademii Medycznej w Białymstoku i biegłym sądowym. Zmarł w Warszawie w 1988 roku.

Fotografie: ze zbiorów Wojciecha Witka, wnuka Stanisława Witka

Rzeźbiarz samouk, Franciszek Stożek – w drugą rocznicę śmierci

Anna Maria Stożek

Franciszek Stożek urodził się w rodzinie rolników prowadzących gospodarstwo rolne na gorczańskich zboczach w górnej części Niedźwiedzia. Józef Stożek i Józefa Balakowiczówna zawarli związek małżeński w 1927 roku. W tym samym czasie również w osiedlu Potok pobrali się Jakub Balakowicz i Anna Stożkówna. Inaczej mówiąc, dwa rodzeństwa założyły dwie rodziny. Jakub i Anna nie doczekali się potomstwa i dlatego kiedy Józef i Józefa mieli już drugiego potomka, a byli to Stanisława i Stanisław, starszą córkę oddali na wychowanie do Jakuba i Anny, nie wyrzekając się jej. Kolejno na świat przychodziły dzieci: Jan, Zofia, Władysława i najmłodszy Franciszek.

Szczęśliwy tata, Franciszek Stożek 1941-2020, 1990 rok

Józef i Józefa posiadali 8 hektarowe gospodarstwo na Limierzach w Niedźwiedziu, czyli na terenach odzyskanych z lasów metodą wypału drewna przeznaczonego na węgiel drzewny. W ten sposób ich gospodarstwo to była jakby wielka polana pośród lasów, daleko od centrum wsi i dróg komunikacyjnych. Przez cały czas ich gospodarowania sąsiadami była rodzina zajmująca się spuścizną Władysława Orkana, czyli państwo Witold i Wilhelmina Folejewscy. Układy sąsiedzkie były bardzo dobre dla obustronnej korzyści.

Franciszek Stożek jako jedyny z rodzeństwa urodził się w latach, kiedy trwały działania wojenne, czyli 4 września 1941 roku. On sam nie wspomina lat wojny jako czasu trudnego, wspominał natomiast fakt, że jego ojciec jako bardzo młody chłopak był kucharzem wojsk walczących na frontach włoskich podczas pierwszej wojny światowej. Na pewno przeżycia wojenne odbiły się negatywnie na kondycji życiowej człowieka i po ciężkiej chorobie zmarł w 1969 roku. Franciszek jeszcze za życia ojca odbył obowiązkową służbę wojskową, w wojskach ochrony pogranicza w Szczecinie. Było to dobre posunięcie władz, aby górale zostali mobilizowani do wojska w różnych częściach Polski.

Przy codziennej pracy – 2003 rok

Dzięki temu Franciszek dwa lata spędził w innym klimacie i krajobrazie, mając inne wyobrażenie o świecie. Po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej i służbie wojskowej podjął się praktyk murarskich. Będąc murarzem praktykiem, nie pracując w żadnej brygadzie, postawił kilka domów w stanie surowym. Miał bardzo dobrą opinię w tym względzie. W 1973 roku podjął się remontu Orkanówki, co dało mu nie tylko korzyści materialne, ale równie ważne nowe podejście do sztuki regionalnej. Poznał bliżej budownictwo drewniane i był pod wrażeniem ozdób Orkanówki wykonanych przez Jana Bulasa. Praca na Orkanówce zaowocowała tym, że w jej sąsiedztwie na otrzymanej przez matkę, ale jako spadku po ojcu, działce zaczął budować swój drewniany wymarzony dom. Dwa pokoje, kuchnia, łazienka, piwnica i podniesiony dach, to były założenia Franciszka odnośnie jego domku. Jak się później okazało, to ściany, drzwi, framugi, wszystko było przyozdabiane motywami geometrycznymi lub na wzór ozdób Jana Bulasa.

W czasie budowy domu spotykał wielu znajomych i znajome, ale jednej wpadł szczególnie w oko. Była to moja ▶

skromna osoba, zagubiona we współczesnym świecie, nie mająca zupełnie planów na przyszłość. Ukończyłam Politechnikę Warszawską, pracowałam jako konstruktor maszyn i urządzeń technologicznych, a prywatnie zaczęłam interesować się rzeźbą w drewnie. Wędrując po górach z członkami Klubu Varsovia i będąc na obozie narciarskim, zapoznałam się z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. Jednak poszukując gałęzi lipowych dla swoich potrzeb rzeźbiarskich, zawędrowałam do Bielska Białej. Latem 1982 roku dołączyłam do bardzo ciekawej grupy turystów. Czterech uczniów z bielskiego liceum, nauczycielka wraz ze swoją matką, nauczyciel biologii, absolwentka tegoż liceum i ja jako jej koleżanka. Trasa obozu wędrownego – to przemierzyć gorczańskie odnogi, nocując w szałasach pasterskich. Trudno by było ominąć Orkanówkę. Pierwszy raz dowiedziałam się, że był taki człowiek jak Władysław Orkan, a po noclegu na gościnnej podłodze, w otoczeniu ścian tegoż budynku byłam już trochę innym człowiekiem. 15 października 1982 roku wróciłam wraz ze swoją bielską koleżanką na ojcowiznę Orkana, przywożąc dla kustosza tego obiektu pana Rafała Linkowskiego zdjęcia obozowe. Tego też dnia poznałam Franciszka Stożka, sąsiada Orkanówki, który nas czyli już cztery turystki przyjął bardzo serdecznie, paląc w kuchennym piecu i gotując nam ziemniaki w niebieskim garczku. Później wszystko potoczyło się błyskawicznie i 7 sierpnia 1983 roku zawarliśmy związek małżeński w Pałacu Ślubów obok Zamku Królewskiego i w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, gdyż mieszkałam wówczas w centrum Warszawy. Bez wesela. W poniedziałek mój tata samochodem marki Volkswagen garbus przywiózł nas na Koninki, bo do nas nie było jeszcze dobrej drogi. Tego dnia zaczęło się już nowe życie Franciszka i Anny Stożek, ludzi pochodzących z dwóch odległych krain. Podjęliśmy pracę jako chałupnicy w Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego *Cepelia*. Dostaliśmy krosna, co miesiąc otrzymywaliśmy surowiec i wykonywaliśmy futrzaki, które zawoziliśmy do Mszany Dolnej, otrzymując tam comiesięczne wynagrodzenie. Następny kryzys w 1991 roku spowodował likwidację spółdzielni i przejście na bezrobocie. Mając już dwie dziewczynki – Zosię i Jadzię przeżyliśmy wspaniałe

Na Turbaczu, obok żona Anna – 1995 rok

Wśród swoich rzeźb – 2003 rok

Uradowany i dumny dziadek – 2017 rok

dni naszego życia. Wolni od obciążeń zawodowych, mając samochód po moim tacie, trochę grosza państwowego i krowę w stajni, kończyliśmy budowę domu i realizowaliśmy niedzielne wyprawy do kaplicy pasterskiej na Turbaczu, a w dzień powszedni wypady na borówki. Ksiądz Kazimierz Krakowczyk z Turbacza namówił Franka, by wyrzeźbił świętą Salawę, a ja żebym utkała kilim z białym orłem na czerwonym tle. Naturalnie Franciszek zarzekał się, że tego nie potrafi wykonać. Dlatego ja zaczęłam ją rzeźbić, ale jak zobaczył moje poświęcenie, powiedział, że zrobi to lepiej. W taki sposób zaczęła się jego poważna przygoda z rzeźbą. To był również czas pożaru kościoła w Niedźwiedziu. Z 5 na 6 czerwca 1992 roku wielki pożar strawił dorobek wielu pokoleń. Był to początek czegoś nowego w naszym życiu. Ja nawiązałam kontakty dziennikarskie, aby utrwalać utracone dobro i później udało się zatrudnienie w szkole, a Franciszek nie podjął pracy zawodowej, lecz zajął się pracami koło domu, gospodarstwem i rzeźbą.

Franciszek bardzo szybko doskonalił się w swojej twórczości. Wykonywał coraz odważniej ciekawe zamówienia. Nie chciał rozgłosu i wystaw, choć kilka udało się zorganizować. W sumie wykonał rzeźby do siedmiu kapliczek regionalnych, a kilka jego dzieł jest poza granicami Polski. Główną tematyką jego prac są kwiaty, następnie niedźwiedź i w dużej części tematyka Maryjna, a ogólnie mówiąc religijna. Za najładniejsze dzieło uważam wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej i górala siedzącego z fajką. Jego wyroby były prezentami dla rodziny i znajomych. Rzeźby Franciszka Stożka otrzymały bardzo pozytywną opinię od pierwszego kustosza Orkanówki pana Stanisława Dobrowolskiego. Im bardziej podobały się jego wytwory, tym chętniej wykonywał następne. Najtrudniejsze było pozyskanie drewna. Chodził po okolicy i pytał się, kto ścina lipę, bo chciałby ją zakupić w całości lub dzwonił do tartaków. Swoje rzeźby wykonywał tylko ze świeżego drewna lipowego, z wyjątkiem kilku, psiocząc na trudną materię.

31 maja 2020 roku, będąc w szpitalu w Limanowej, odszedł od nas nieoczekiwanie załamany sytuacją pandemiczną w kraju oraz powikłaniami choroby żołądkowej i jelit. Dla niepoznaki jeszcze 2 maja strzygł swoje owce zwykłymi nożycami. Pozostawił po sobie dorobek nie tylko w postaci rzeźb, ale i domu, który bardzo kochał. Nie należy zapomnieć o rodzinie i rodzinnych wspomnieniach. Doczekał się wnuka Przemysława i wnuczki Hani. Zawsze zapamiętamy go jako bardzo zdyscyplinowanego, rzetelnego rzemieślnika i gospodarza. Jednak nie należy zapomnieć o jego gadulstwie. Bardzo lubił opowiadać o swojej młodości i o dawnym życiu, kiedy to jego mama pasła o świcie bydło i prała w potoku. Zawsze powtarzał – żeby wiedział, że takie to ważne co jego mama przeżyła, to by to lepiej zapamiętał i o szczegóły zapytał. Nie dane mi było poznać matkę Franka. Odeszła z tego świata w 1979 roku. Jej syn Franciszek odchodząc, dożył takiego samego wieku co jego matka. Jednak, jak inne to były czasy! Wieczne odpoczywanie daj im Panie.

Fotografie: arch. Anny Stożek

Żona Franciszka, Anna przed posiadłością Stożków, widok od strony drogi prowadzącej do Orkanówki – maj 2022 rok. Fot. Stanisaw Ociepka

Leczenie zaćmy Nowoczesne soczewki wewnątrzgałkowe

Kiedyś zaćma – zwana też kataraktą – skazywała chorego na życie w mroku. Dziś można się jej pozbyć w ciągu jednego zabiegu; zmętniała soczewka jest usuwana, a w jej miejsce wszczepia się soczewkę syntetyczną. O rodzajach soczewek, ich zaletach i wadach rozmawiamy z dr Anną Woyną-Orlewicz, okulistą, kierownikiem Oddziału Chirurgii Jednego Dnia w Szpitalu Powiatowym w Limanowej.

Redakcja: Pani Doktor, dlaczego wybór soczewki ma takie znaczenie?

Dr Anna Woyna-Orlewicz: Obecnie nowoczesna chirurgia soczewki wykracza poza tradycyjne usuwanie zaćmy. Zabieg może mieć na celu nie tylko przywrócenie widzenia przy chorobowo zmienionej soczewce, ale również jego poprawę czy wręcz udoskonalenie.

Co decyduje o wyborze soczewki?

Do zabiegów na soczewce trafiają coraz młodsi, aktywni zawodowo pacjenci, uprawiający sport, mający różne hobby. Te informacje wpływają na wybór rodzaju soczewki i docelową pooperacyjną refrakcję. Lekarz kwalifikujący wykonuje wiele badań (m.in. badanie dna oka, ciśnienia wewnątrzgałkowego, standardowe badanie komputerowe) i po całościowej analizie proponuje soczewkę, która jest dla danego pacjenta najlepsza. Przed badaniem jednak pacjent powinien zastanowić się i sprecyzować swoje oczekiwania. Ważną informacją dla lekarza jest określenie czasu spędzanego w ciągu dnia na poszczególnych aktywnościach wzrokowych: np. prowadzeniu samochodu, oglądaniu TV, obsłudze monitorów, pracy przy komputerze, laptopie, czytaniu czy używaniu telefonu. Dodatkowo pacjent powinien rozważyć przy jakich czynnościach koniecznie chciałby pozbyć się okularów, a przy których okulary byłyby dla niego akceptowalne.

Jakie możliwości wyboru soczewki ma pacjent operowany w ramach NFZ?

Bezpłatne zabiegi usunięcia zaćmy w ramach ubezpieczenia zdrowotnego możliwe są jedynie z soczewkami jednoogniskowymi (u pacjentów ze stwierdzonym obniżeniem ostrości wzroku poniżej sześciu rzędów na tablicy w najlepszej korekcji okularowej).

W przypadku pacjentów z zaćmą i z astygmatyzmem NFZ refunduje korygujące go soczewki jednoogniskowe toryczne, jednak tylko w przypadku wystąpienia astygmatyzmu rogówkowego powyżej 2,0 dioptrii.

Trzeba dodać, że istnieją również soczewki premium, pozwalające na znaczące ograniczenie lub całkowitą eliminację stosowania okularów. ***Niestety, w ramach NFZ pacjent nie może z nich skorzystać.***

Jakie to są soczewki?

Grupa soczewek premium obejmuje soczewki o wydłużonej ogniskowej, soczewki wieloogniskowe z dwoma lub trzema ogniskami oraz soczewki łączące wydłużenie ogniskowej z wieloogniskowością. Do grupy premium należą też soczewki jednoogniskowe z plusem.

Czym te soczewki się różnią?

Różnice dotyczą głównie mocy okularów do czytania, które potrzebne są po zabiegu.

Soczewki o wydłużonej ogniskowej zapewniają bardzo dobre ciągłe widzenie (naśladujące akomodację) od dali do odległości pośrednich przy dobrze funkcjonującej bliży, potrzebne są zatem okulary do czytania małego druku około +0,75 dioptrii.

Soczewki wieloogniskowe, w zależności od liczby ognisk, zapewniają bardzo dobre widzenie dali i bliży lub dali, odległości pośrednich i bliży

Soczewki jednoogniskowe z plusem mają bardzo dobre widzenie dali oraz nieznacznie poprawione widzenie pośrednie. Tu konieczne są okulary do komputera i do czytania małego druku około +1,75 dioptrii.

Przygotowanie do zabiegu

W czasie zabiegu

Jakie są wady i zalety poszczególnych rodzajów soczewek?

Wadą na pewno jest ryzyko pojawienia się niepożądanych dodatkowych objawów wzrokowych, które mogą wystąpić po wszczepieniu każdego rodzaju sztucznej soczewki. Te tzw. fotopsje negatywne występują w postaci ciemnego łuku w obwodowej części pola widzenia od strony skroniowej. Większość pacjentów jednak po pewnym czasie przestaje go zauważać.

Zaletami soczewek jednoogniskowych są: bardzo dobre widzenie dali i bardzo dobre poczucie kontrastu. Do bliży i odległości pośrednich konieczna jest korekta okularowa.

Soczewki jednoogniskowe z plusem dają bardzo dobry kontrast widzenia i nieco słabszą korekcję okularową do bliży i odległości pośrednich.

Wszczepiając soczewki wieloogniskowe, pacjent ma największą szansę na pozbycie się okularów. Ich wadą jest zmniejszenie poczucia kontrastu oraz dodatkowe odblaski świetlne (tzw. fotopsje pozytywne), które wynikają ze specyficznej budowy tych soczewek. Oprócz tego po zabiegu konieczna jest neuroadaptacja, czyli mózg musi nauczyć się patrzeć w nowych warunkach, co może trwać nawet pół roku.

W celu wyeliminowania powyższych niepożądanych objawów stworzono soczewki o wydłużonej ogniskowej w technologii niedyfrakcyjnej. Zapewniają one bardzo dobre widzenie dali i odległości pośrednich przy funkcjonalnym zakresie bliży oraz dobrym poczuciu kontrastu i znacząco zmniejszonych fotopsjach pozytywnych.

A które soczewki są najlepsze, najnowocześniejsze?

Nie można ogólnie określić, która soczewka jest najlepsza. Każda ma swoje dobre i złe strony, i każda jest pewnego rodzaju kompromisem, którego pacjent powinien być świadomy. Mówimy tu o ograniczeniu lub eliminacji używania okularów kosztem możliwych niepożądanych wrażeń świetlnych, zmniejszonego poczucia kontrastu, ryzyka powikłań śród – i pooperacyjnych. Oczekiwania pacjenta muszą być realistyczne. ***Sztuczna soczewka nie jest w stanie zastąpić doskonałej jakości widzenia oka normowzrocznego u 19-latka!***

Czy jest możliwa dopłata do zabiegu na NFZ, jeśli pacjent chciałby wybrać soczewkę premium?

Niestety, nie ma takiej możliwości. Chcąc zapewnić sobie funkcjonalne widzenie bez okularów pacjent musi zapłacić za cały zabieg.

Czy we wszystkich ośrodkach wszczepiane na NFZ standardowe soczewki są takie same?

Nie, NFZ nie narzuca parametrów, więc wszczepiane soczewki w różnych szpitalach różnią się między sobą. Część ośrodków stosuje soczewki hydrofilne, tańsze, które wiążą się z wyższym ryzykiem wystąpienia zaćmy wtórnej. Są jednak szpitale, gdzie dostępne są soczewki lepszej jakości: hydrofobowe, asferyczne i z odpowiednimi filtrami chroniącymi oko. Warto pytać i decydować się na operacje w ośrodkach zapewniających wyższe standardy.

Dziękujemy za rozmowę.
Rozmawiała Katarzyna Pelc

Co wyróżnia dobrą soczewkę?

Soczewki wewnątrzgałkowe różnią się między sobą nie tylko budową optyczną i tym, ile problemów związanych ze wzrokiem mogą jednocześnie rozwiązać. Istotne różnice wynikają także z innych cech. Dlatego warto przed operacją, także wykonywaną „na NFZ", upewnić się jaka soczewka zostanie wszczepiona. Oto lista rzeczy, które warto sprawdzić, aby mieć pewność, że soczewka jest dobrej jakości:

- jest **asferyczna** – taka budowa gwarantuje bardzo dobrą jakość widzenia po operacji;
- jest **hydrofobowa** – tzn. jest wykonana z bardzo dobrej jakości materiału, który decyduje o stabilności wszczepionej soczewki, i co ważne, minimalizuje ryzyko powstania tzw. zaćmy wtórnej, czyli zmętnienia torebki tylnej oka, które trzeba usuwać za pomocą laserowego zabiegu;
- ma **filtr UV**, który pochłania szkodliwe promieniowanie ultrafioletowe, mało tego: zapewnia najwyższy możliwy poziom ochrony;
- ma **filtr światła niebieskiego** (ma wtedy charakterystyczny żółty kolor), który chroni siatkówkę oka;
- nie powinna jednak blokować światła niebieskiego w całym jego zakresie – obecnie w Polsce badany jest korzystny wpływ działania światła niebieskiego na sen, rytm dobowy czy funkcjonowanie emocjonalne.

Pytajmy lekarza o każdy z wyżej wymienionych parametrów soczewki. Od jej wyboru zależy komfort naszego widzenia po operacji.

„Dziesięć lat minęło jak jeden dzień…”

Paweł Sułkowski

Nie można tego czasu zamknąć w krótkiej opowieści. Prawdopodobnie żaden z założycieli (Przemysław Bukowiec, Janusz Jurowicz, Krzysztof Szubryt, Sławomir Szubryt) nie spodziewał się, że stowarzyszenie tyle osiągnie i tak pięknie rozwinie działalność… Zaczęło się od znajomości na jednym z popularnych, lokalnych, internetowych forów dyskusyjnych dla pasjonatów historii II wojny światowej. Potem było spotkanie „na żywo”, które zaowocowało w roku 2012 oficjalnym założeniem Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej.

Początki były trudne i skromne. W Polsce działały nieliczne grupy rekonstrukcyjne. Trzeba było metodą prób i błędów odpowiednio umundurować się i wyposażyć, co czasem prowadziło do różnych zabawnych sytuacji. Z roku na rok przybywało zarówno doświadczenia, jak i członków. Dziś stowarzyszenie liczy 24 członków zwyczajnych i 4 wspierających. Wracając do początków, pierwszą poważną imprezą, w jakiej brało udział stowarzyszenie, był rajd historyczny „Szlakami żołnierzy 1. PSP AK”, organizowany przez Krakowski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Tak zaczęła się współpraca, która trwa do dziś.

Pod przyjaznym niebem Mogielicy

Trwałym, materialnym śladem działalności jest utworzenie prawie 30 km ścieżek edukacyjno-historycznych w masywie Mogielicy i Cichonia. Wiodące często po dziewiczych terenach Beskidu Wyspowego, oprócz niewątpliwych walorów widokowych, posiadają zwłaszcza walory historyczne, ponieważ prowadzą po śladach działalności żołnierzy Armii Krajowej. Idąc ich śladami, można zobaczyć, gdzie obozowali, modlili się, ćwiczyli, czy też odbierali zrzuty zaopatrzenia. Drugim osiągnięciem jest zgromadzenie wszystkich cennych artefaktów (przekazanych przez rodziny żołnierzy Armii Krajowej lub weteranów, a także odnalezionych w wyników prac archeologicznych) w jednym miejscu i udostępnienie ich dla zwiedzających. Mowa tutaj o Izbie Historycznej im. 1. PSP AK, znajdującej się w Remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Słopnicach Górnych, która została otwarta w 2019 roku.

Niezwykłym miejscem, upamiętniającym nie tylko historię regionu, ale również kraju, jest obelisk na zrzutowisku „Wilga” na Polankach w Szczawie. Tutaj dokonano ostatnich zrzutów zaopatrzenia cichociemnych podczas II wojny światowej. Obelisk powstał dzięki wsparciu Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczawie oraz Stowarzyszenia na Rzecz Wspierania

Grupa Stowarzyszenia Historycznych Rekonstrukcji 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej

Rozwoju Szczawy (wykonali wszystkie prace ziemne), a także państwa Dorulów, którzy użyczyli swojej ziemi pod obelisk.

Niematerialne sukcesy to zwłaszcza rajdy historyczne szlakami żołnierzy 1. PSP AK, w których bierzemy udział jako współorganizatorzy – Organizatorem jest Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie – od początku istnienia. Można powiedzieć, że wpisują się w nasz „genom". Tegoroczna, już 11 edycja, odbyła się w dniach 10-12 czerwca 2022 roku na terenie Gminy Ochotnica Dolna. Tradycją stały się też inscenizacje historyczne zrzutów alianckich na Dzielcu oraz Polankach koło Szczawy, co roku gromadzące liczne grono zainteresowanych. Odbyliśmy dziesiątki wizyt w szkołach (lekcje żywej historii), zorganizowanych wykładów, odczytów. Braliśmy udział w filmach dokumentalnych, fabularnych (takich jak „ Lotte") oraz inscenizacjach historycznych na terenie całego kraju.

To, gdzie jesteśmy i jacy jesteśmy, nie byłoby możliwe bez wsparcia wielu osób i instytucji. Na szczególne wyróżnienie zasługują w naszym odczuciu władze oraz mieszkańcy Gminy Słopnice, na czele z Wójtem Adamem Sołtysem i Sekretarz Gminy Anną Strug, którzy nas przygarnęli, pozwolili „zapuścić korzenie", nieustanie wspierają i udzielają wszelkiej pomocy.

Stowarzyszenie może liczyć na wsparcie jednostek OSP ze Słopnic Górnych, Słopnic Dolnych oraz Szczawy oraz ks. Leona Królczyka – proboszcza parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczawie. Owocna jest współpraca z krakowskim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej, Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie, reprezentowanym przez dyrektora Tomasza Koseckiego, Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila", Krakowskim Klubem Seniorów Lotnictwa, krakowskim oddziałem Stowarzyszenia Seniorów Lotnictwa Wojskowego RP, Nadleśnictwem Limanowa, Karpackim Oddziałem Straży Granicznej w Nowym Sączu, Aeroklubem Podhalańskim w Łososinie Dolnej, a także jednostkami wojskowymi: Jednostką Wojskową „Nil", 8. Bazą Lotnictwa Transportowego w Krakowie, Komponentem Wojsk Specjalnych.

SRH 1. PSP AK ceni również współpracę z innymi grupami rekonstrukcyjnymi i grupami miłośników historii. Są wśród nich: GRH „Powstaniec Śląski", GRH „Osiemnasty Kołobrzeski", Ranger

Grupa rekonstrukcyjna zimą

Nowi członkowie – ślubowanie

Badania w terenie

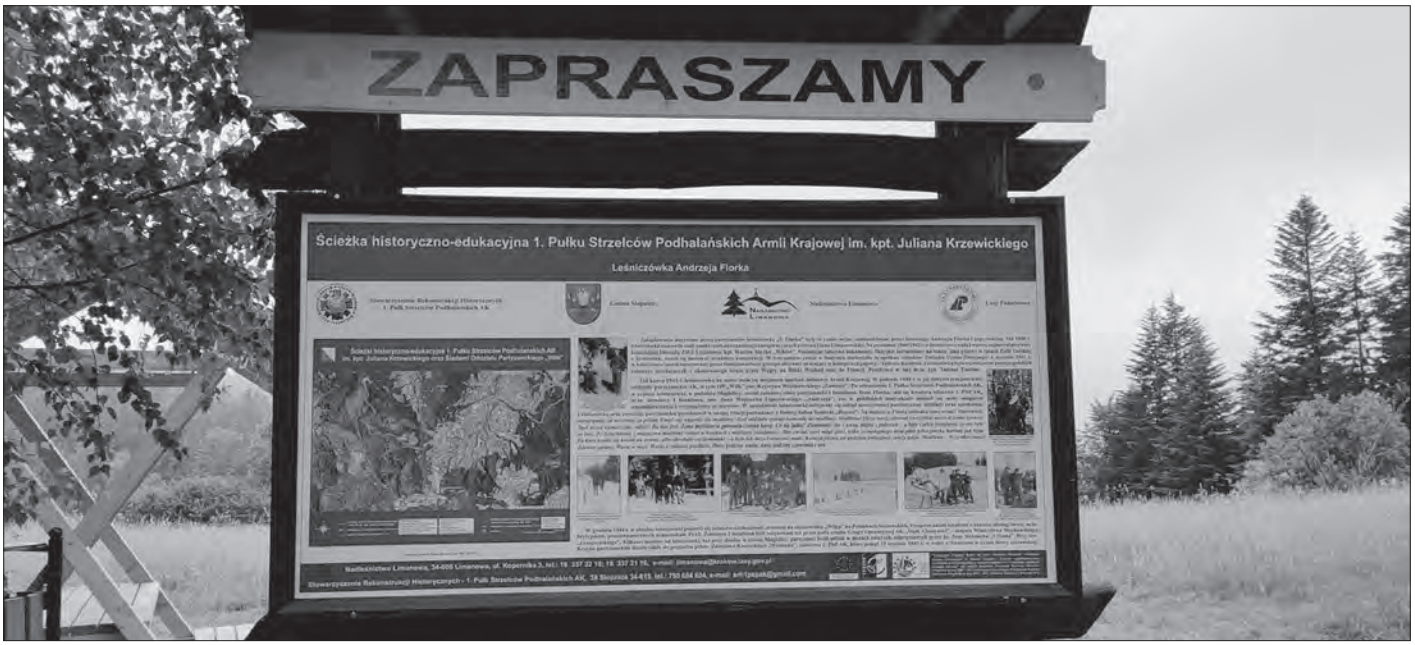

Ścieżka historyczno-edukacyjna

Prezentacja historycznej broni

Survival Club, Projekt Historyczny „Marusia", GRH „Ostheer", GRH 78. Sturmdivision, Klub Historyczny im. 1. PSP AK w Słopnicach, 5. Krakowska Dużyna Wędrowców „Orkan", oddziały Polskiego Towarzystwa Historycznego w Limanowej i Nowym Sączu, Stowarzyszenie Lotnictwa Ekstremalnego EAA 991.

Jubileuszowe uroczystości

Uroczyste podsumowanie dziesięciu lat działalności Stowarzyszenia odbyło się 14 maja br. w remizie OSP w Słopnicach Górnych, gdzie mieści się Izba Pamięci. Jubileusz był okazją do wspomnienia początków stowarzyszenia, a także uhonorowania tych, którzy przyczynili się do jego rozwoju.

Podczas gali członkowie stowarzyszenia wręczyli złote odznaki „ Honorowego Członka Stowarzyszenia" osobom, które w szczególny sposób wspierają ich działalność. Osobiście wyróżnienia odebrali: wójt gminy Słopnice Adam Sołtys, Anna Strug – sekretarz gminy Słopnice, Anna Zawada – kierownik Gminnej Biblioteki Publicznej w Słopnicach, dr Jerzy Krzewicki – syn kpt. Juliana Krzewickiego, kpt. pil. Leszek Mańkowski – prezes Krakowskiego Klubu Seniorów Lotnictwa, mjr rez. pil. Stefan Glądys, Urszula i Stanisław Dorulowie, Katarzyna Rainka – wnuczka Antoniego Gryziny-Laska, dr hab. Filip Musiał – dyrektor krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej oraz redaktor Alicja Stolarczyk.

Podziękowania za współpracę otrzymali także: Przemysław Bukowiec, Lidia Kaim, Rafał Cabała, Robert „Kornik" Kora oraz samorządowcy powiatu limanowskiego, gminy Dobra, Kamienica i Tymbark. Starostę Mieczysława Urygę i wicestarostę Agatę Ziębę reprezentował Józef Jaworski – członek Zarządu Powiatu Limanowskiego. Wójt Paweł Ptaszek, oraz płk pil. Paweł Bigos – dowódca 8. Bazy Lotnictwa Transportowego w Balicach skierowali do członków stowarzyszenia okolicznościowe listy gratulacyjne. Pochodzący ze Słopnic ppor. Krzysztof Kęska w przemówieniu podkreślił, że jest dumny ze zmian, jakie zachodzą w jego rodzinnej miejscowości. Docenił wpływ patriotycznej działalności stowarzyszenia na jej rozwój i promocję w środowisku.

Fotografie: archiwum Stowarzyszenia

W kolejnych latach życzymy sobie przede wszystkim dalszej tak owocnej i harmonijnej współpracy z instytucjami, stowarzyszeniami, osobami, które wspierają nas, w naszych działaniach od 10 lat. Na pewno pragniemy dalej kultywować pamięć o żołnierzach Armii Krajowej. Naszą przyszłością są najmłodsi członkowie stowarzyszenia. Liczymy, że będą do nas dołączać nowi, co z pewnością będzie naszym największym sukcesem. Obyśmy mogli w takich samym nastrojach, świętować za 5 lat kolejny jubileusz.

Adam Kapturkiewicz

Poszukiwacze skarbów w Beskidzie Wyspowym – cz. 2

Poszukiwania rytych znaków w Beskidzie Wyspowym prowadził Stanisław Leszczycki (1907-1996), twórca nazwy tej grupy górskiej (Kapturkiewicz 2014a, b). W tym celu przeszukał grzbiety Lubonia Wielkiego, Strzebla, Zembalowej. W wyniku tych poszukiwań znalazł 31 głazów z wyrytymi znakami, w tym na samej Zembalowej 17. Na Zembalowej głównymi spotykanymi znakami były krzyże, krzyże przerobione na kapliczki, gwiazdy sześcio – i ośmioramienne, litera „K", daty 1923, 1924. Na grani Strzebla odnalazł krzyż prosty i skośny (jak znak mnożenia), monogramy „J.W.", „M", podpisy i monogramy, jakich nie opisał w tekście, monogramy hieroglifowe, napis „Mihalski", ryte kreski, data 1898. Znalazł też płyty piaskowca pokryte uproszczonymi rysunkami domu, kościoła, mężczyzny, kobiety, słońca, drabiny, gwiazd i innych niewymienionych w tekście. Natomiast w jaskini Zimna Dziura Leszczycki odnalazł monogram „W.P. 1806". Na Luboniu znalazł tylko cztery głazy z pojedynczymi krzyżami. Odnalezione znaki znajdowały się na grzbietach, które zazwyczaj stanowią granice pomiędzy gminami, część ze znaków była świeża. Leszczycki ustalił, iż znaki pojedynczych krzyży oznaczają granice własnościowe między rolami gospodarzy. Jako oznaczenia granic stosowano również gwiazdę i znak „X", aczkolwiek znak krzyża odpędza złe moce, więc jest najczęściej spotykany. Znaki występujące w większym zgrupowaniu są znakami granicznymi gminy. Jeśli podczas ustalenia granic zastano wykute znaki, wówczas dorabiano datę i trzy nowe krzyże. Las gminny od wielkiej własności ziemskiej odgraniczało się znaczonymi głazami. Znaki literowe, hieroglify, monogramy i całe nazwiska były wykuwane dla zabawy przez pasterzy lub są podpisami pierwszych wędrowców i turystów. Zagadkowe rysunki, znalezione w zachodniej części Beskidu Wyspowego, są dziełem rąk młodych pasterzy wykuwających dla zabicia czasu fantastyczne znaki. Leszczycki był świadkiem *„jak chłopak dziesięcioletni godzinę pracował nad wykuciem „pięknego słońca"*. Byli to z pewnością ludzie utalentowani, o dużej wyobraźni i poczuciu humoru, bowiem czasem dorabiali do tych znaków legendy o ukrytych skarbach (Leszczycki 1931, 1933). Proceder rycia znaków przez pasterzy kwitł jeszcze długo. Na przykład, na grzbiecie Lubonia Małego, w pobliżu polany Surówka, znajduje się głaz pokryty rytami powstałymi w 1954 r. Wykuł je mieszkaniec Skomielnej Białej, Ludwik Bal, dla zabawy, gdy trudnił się pasterstwem. Na głazie tym wykuty został krzyż a pod nim litery „BL" i – w wydrążeniu skały po prawej stronie – medalik Matki Boskiej Częstochowskiej, który przykryty został szybką szklaną. Do tego miejsca okoliczni pasterze dorabiali legendę o ukrytych pieniądzach wojskowych (Gąstoł 1957). Zdobienie tego głazu ewoluowało w następnych latach, wspomniane szkło zostało prawdopodobnie rozbite. Pojawiły się dodatkowe inskrypcje: data „1772" (pierwszy rozbiór Polski) na prawo od medalika, w lewym dolnym rogu kamienia wyryty został napis „2000" poniżej „BAMS", pod nim na prawo „QUO VADIS", natomiast w górnym prawym rogu, w wydrążeniu skały pojawił się medalik ze świętym Krzysztofem. (Kapturkiewicz 2017). W późniejszych latach doszło do częściowego uszkodzenia tego zabytku kultury ludowej: medalik ze świętym Krzysztofem został usunięty z wydrążenia skały, zaś około 2017 r. został wklejony na kotwach duży krzyż ze stali nierdzewnej, przysłaniający nieco medalik Matki Boskiej. Na południowych stokach Lubonia Małego znajduje się nieużywany dzisiaj kamieniołom, tak zwany Łym u Biedronia. Łym działał jeszcze przed II wojną światową, prac zaniechano w 1957 r. Produkcja skupiała się głównie na wyrobie płyt do basenów i słupków granicznych (Miśkowiec 2018 s. 113). W kamieniołomie tym na jednej ze ścian znajdują się inicjały „BJ" i data 1956. Być może twórcami inskrypcji na Luboniu Małym byli członkowie kamieniarskiej rodziny, w obu opisywanych inskrypcjach widnieje bowiem inicjał „B". Czy w obu przypadkach dotyczy on nazwiska Bal – twórcy inskrypcji na grzbiecie Lubonia Małego? Kolejną informacją o inskrypcjach naskalnych jest wzmianka o słupie granicznym dóbr szlacheckich ▶

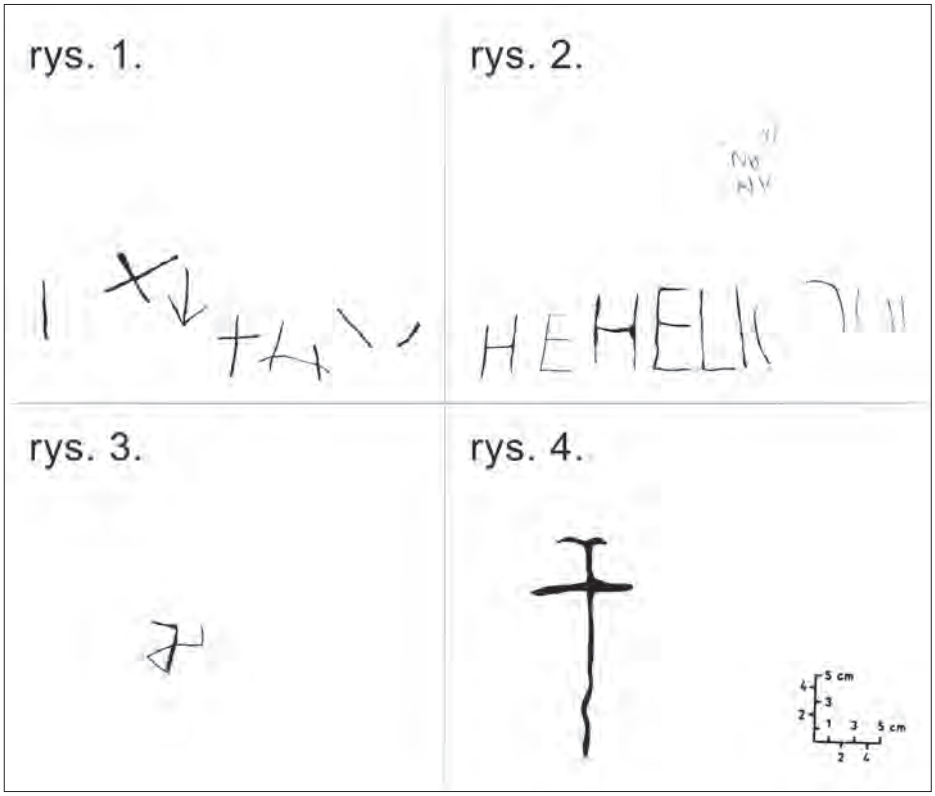

Znaki z Łopienia - opis w tekście

na szczycie Śnieżnicy z datą 1768 i zatartym napisem (Wielek 1987 s. 94). Napisu na Śnieżnicy nie odnalazłem, zresztą ten sam los może dotyczyć wspomnianych napisów przez Leszczyckiego, mogły ulec zniszczeniu lub ukryciu. Przypadki niszczenia bloku skalnego z inskrypcjami, a w wyższych górach strącenia takich bloków przez lawiny kamienne są znane (Kolbuszewski 1972 s. 116, Wiśniewski 1993). W Beskidach, takimi czynnikami mogącymi zacierać ślady, jakie pozostawił człowiek są osuwiska. Nie spotkałem opracowań na temat inskrypcji, jakie są widoczne na Diablim Kamieniu w Smykaniu. Miejsce to mogło być też stanowiskiem archeologicznym związanym ze sztuką naskalną. W pobliżu tego kamienia osadnictwo istniało już VIII-V w. przed Chrystusem na Grodzisku i Klasztorzysku (Jodłowski 1984, Marszałek 1993 s. 177-179). Ze względu na swoją oryginalność wspomniany kamień mógł być więc związany z dawnym kultem. Na szczycie wychodni skalnej znajdują się liczne inskrypcje, starsze napisy mogły być zatarte przez osoby wykonujące nowe znaki (Wiśniewski 1993) lub też są nie do odczytania, wskutek wietrzenia i erozyjnej działalności wody opadowej (Klimaszewski 1935). Diabli Kamień jest przemodelowany przez człowieka, do szczeliny rozdzielającej go na dwie części dochodzimy galeryjką, częściowo sztucznie poszerzoną. Po obu stronach szczeliny widać wyraźne podkucia pod belki, jakie tworzyły niegdyś drewniany mostek. Nad galerią zrobione są podkucia pod stopy, ułatwiające wejście po obłej skale na zachodni wierzchołek. Na wierzchołku wschodnim z krzyżem także widocznych jest kilka podkuć, co może sugerować istnienie w przeszłości drewnianej konstrukcji.

Najnowsze stanowiska inskrypcji i napisów naskalnych zawdzięczamy speleologicznemu zainteresowaniu terenem Beskidu Wyspowego (Kapturkiewicz 2019). Pierwszą opisaną jaskinią Beskidu Wyspowego jest Zimna Dziura w Strzeblu, w której udokumentowano monogram „W.P. 1806" (Leszczycki 1931). Nie zawsze znaki naskalne budziły zainteresowanie, dawni autorzy przekazując krótkie informacje na temat Jaskini w Jaworzu, nie wspominali o inskrypcjach w jej pobliżu (Ligęza 1928 s. 4; Reychman 1937 s. 41). Dopiero w pierwszym, nowoczesnym inwentarzu jaskiń w Polsce, opublikowanym w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku wspomniano, bez szczegółów, o napisach na głazach i drzewach w pobliżu otworu jaskini (Kowalski 1954 s. 47-48). Informacja podana przez Kowalskiego

Inskrypcje z Łymu u Biedronia

świadczy o istnieniu starych znaków, które mogły nie dotrwać do obecnych czasów. Aktualnie, nad otworem wspomnianej jaskini, znajdują się znaki krzyży, runiczne znaki „S", równolegle położone względem siebie poziome nacięcia, inicjały, data 1961 oraz inne nieczytelne lub niezbadane znaki. Podczas pomiarów Jaskini w Modyni odkryto w partiach przyotworowych nieczytelne inskrypcje, w głębi jaskini pisaną ołówkiem datę „26 VI 1937" i inne napisy trudne do odczytania oraz inskrypcje „GIBA ST" (Ganszer 2001). Wskazuje to, iż panujący mikroklimat wewnątrz jaskiń w pewnych warunkach sprzyja zachowaniu pisanych oraz rytych inskrypcji. W Jaskini Zbójeckiej w Łopieniu, w dolnych partiach, odkryto pisane węglem drzewnym napis „ŁOŚ" z nieczytelną datą oraz napis „RUNN". Trudno powiedzieć, jak stare są te napisy. Najstarsze informacje mówią o ukrywaniu się w jaskini przed poborem do wojska pod koniec XVIII w., ukrywających się tutaj partyzantów w czasie drugiej wojny światowej oraz legendy o zbójnikach (Wielek 1983, Mleczek 1997, 1999; Wiśniewski 1988, 1999; Urban 1999, 2000). W jaskini znajdują się też współczesne inskrypcje, o jakich nie wspomniano w opisie jaskini, takie jak: na górze „PSKBMŁWB" poniżej „1992 XI 22", poniżej „VTE", a więc wykonane tuż przed jej inwentaryzacją. Z kolei w jaskini Złotopieńska Dziura znajduje się pisany węglem drzewnym znak „+" – technika sugeruje, iż wykonany został przez te same osoby będące w Jaskini Zbójeckiej. Znacznie ciekawsze inskrypcje odkryto na powierzchni. Na Mogielicy został znaleziony blok z wykutą datą 1789 i słabo czytelnym napisem (Kapturkiewicz 2002). Na Łopieniu nad otworem Schroniska Poszukiwaczy Skarbów odnaleziono ryte znaki (rys. 1.), znajdują się one na stromo opadającym stoku, na wschodnich obrzeżach nieistniejącej dzisiaj polany Pod Łysą Górą (Kataster galicyjski 1845, Kapturkiewicz 2016). Kolejne interesujące inskrypcje znajdują się niedaleko owianej legendami polany Ostrys, znajdującej się na Łopieniu (Kataster galicyjski 1884). Są to stare, w większości nie do odczytania, inskrypcje nad otworem Schroniska pod Grzybem. Nieczytelne znaki znajdują się na ścianie grzyba skalnego oraz na jego wierzchołku, gdzie możemy jedynie odczytać „HEHELI" (dalej nieczytelne) (rys. 2.) (Kapturkiewicz 2021). Ciekawostką jest, iż wśród znaków znajdujących się na wspominanym grzybie skalnym, jeden z nich jest podobny do znaku, jaki odnaleziono w Dolinie Kościeliskiej (rys. 3.). Wspomniane znaki mogą być pozostałością po pierwszych romantycznych turystach. Również na Łopieniu znalazłem na stromym stoku blok piaskowca z wyrytym krzyżem (rys. 4.). Na południowym ramieniu Łysej Góry (733 m n.p.m.) w okolicy starego krzyża, na niewielkim bloku znajdują się porosłe mchem inskrypcje. Blok jest nieco zasypany, przykryty cierniskiem i gałęziami, wskutek pracy przy renowacji krzyża, a to pokazuje, jaki los spotyka ślady działalności ludzkiej w górach. Podczas poszukiwania jaskiń znaleziono wiele innych inskrypcji. Część z nich posiada daty, mogą więc posłużyć dla próby datowania starszych znaków, poprzez porównanie stopnia ich degradacji na podobnym podłożu skały piaskowcowej.

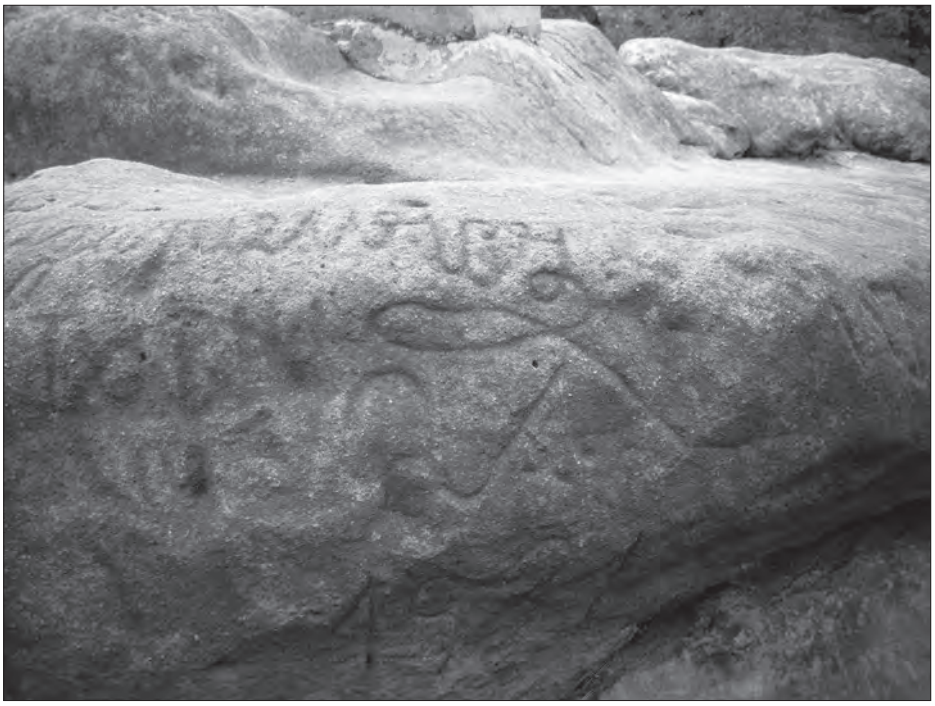

Fragment inskrypcji z Diablego Kamienia w Smykaniu

Inskrypcje będące w pobliżu jaskiń nie są związane z granicami, mogą być znakami tego samego typu, jakie pozostawiali legendarni poszukiwacze. Są one więc najstarsze z omawianych znaków. Oczywiście w pobliżu starych inskrypcji powstają nowe – proceder ten jest znany z Tatr, gdzie turyści często niszczyli stare znaki poszukiwaczy skarbów (Wiśniewski 1993a, b).

Odczytywaniem i interpretacją inskrypcji zajmuje się nauka pomocnicza historii – epigrafika. Być może analiza zachowanych znaków naskalnych w Beskidzie Wyspowym mogłaby przynieść ciekawe wnioski. Znaczna część inskrypcji z opisywanego terenu związana jest z pasterstwem, oznaczaniem granic własnościowych, z osobami szukającymi schronienia w jaskiniach, a także twórczością pierwszych turystów. Natomiast część ze znaków prawdopodobnie jest też związana z tematem poszukiwania skarbów – nie można tego jednoznacznie stwierdzić (Znaki poszukiwaczy … 1934). Dzisiaj uwiecznianie swego pobytu inicjałami i datą nazwalibyśmy wandalizmem, jednak na początku rozwoju turystyki (w XIX w.) zwyczaj ten był powszechny. Przykładowo w Sudetach dawał utrzymanie miejscowym kamieniarzom.

Beskid Wyspowy również może poszczycić się spiskiem poszukiwaczy skarbów i to najstarszym znanym w Polsce, w którym znajduje się wzmianka o złocie z tego terenu. Przyjmuje się, że spiski znane są od pierwszej połowy XV wieku, zaś jednym z najstarszych znanych obecnie jest „Testament Wydżgi", zapisany w księdze uposażeń diecezji krakowskiej „*Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*" Jana Długosza powstałej w latach 1470–1480. Długosz opowieść o Wydżdze zamieścił pod rokiem 1246. Dokument ten miał otrzymać z klasztoru Klarysek w Starym Sączu w połowie XV w. Zdania badaczy w sprawie pochodzenia testamentu są podzielone, jednak należy przyjąć, że dokument ten powstał najpóźniej w czasach pisania Liber Beneficiorum (Matras 1956, Piksa 1995 s. 47, Mazurkiewicz 2005). Bardzo podobny w treści spisek znajduje się w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej zatytułowany: „*Manuskrypta w większym i obszerniejszym tomie przez niewiadomego dziejopisa osobliwsze rzeczy uwiadamiające w bibliotece jaśnie wielmożnego imci pana Michała na Zakliczynie Jordana, wojewody bracławskiego, dobczyckiego, ostrołęckiego, barcickiego, godłowskiego starosty etc. etc. regestrowane w których wiele pożytecznych rzeczy doczytać się może...*". Przypuszczalnie rękopis pochodzi z około 1630 r., jednakże treść dokumentu jest niewątpliwie o wiele starsza, czego dowodzi zadziwiająca zbieżność z tekstem umieszczonym w „*Liber beneficiorum*" Jana Długosza. Stanisław Sierotwiński (1909-1975) domyślał się istnienia wspólnego źródła tych relacji, które mogło znajdować się w zbiorach regionu okolicy Sącza, przypuszczalnie archiwum klasztoru Klarysek. W odróżnieniu od późniejszych tego typu dokumentów, „Testament Wydżgi" zawiera suchy opis dojścia do bogactw i pozbawiony jest dodatków o charakterze baśniowym, fantastycznym, które były później dodawane zapewne w miarę powstawania coraz to dalszych przekazów ustnych oraz odpisów takich przewodników. Nie ma w nim np. zaklęć „otwierających" i „zamykających", ani żadnych formuł magicznych (Sierotwiński 1955). Długosz, relacjonując kroniki zakonu Krzyżaków, wspomina Piotra Wydżgę, legendarnego rycerza krakowskiego herbu Janina, który rzekomo miał posiadać kopalnie złota w Beskidach i Pieninach. Ten bogacz z okolic Nowego Sącza, po wstąpieniu do zakonu Krzyżaków, całe swoje złoto spławił tratwami do Torunia. Na łożu śmierci targany wyrzutami sumienia miał wyjawić źródło swojego bogactwa. „*Ja sz toruny a gdy szem umrzecz ymyal, protho szem tho kazal popysszacz, zeby thona mey dusszy nye zostało*". Wydżga, prócz Doliny Roztoki koło Rytra oraz Kłodnego koło Tylmanowej, wskazał dwa miejsca na obrzeżach Beskidu Wyspowego, w których należy szukać złota. Pierwsze miejsce to Złoty Potok, jaki w wersji Długosza znajdował się naprzeciw Maszkowic i Łącka, zaś w wersji „*niewiadomego dziejopisa*" między Maszkowicami a Łąckiem. Drugie miejsce w obydwu spiskach miało znajdować się na pustej łące pod Wysokim, prawdopodobnie w paśmie Litacza, można tak przypuszczać z powodu umieszczania tej informacji obok informacji o Łącku (Tyszyński 1868, Przedziecki 1864 s.353-356, Eljasz-Radzikowski 1902, Szczotka 1935). Kolejne bogate w kruszce miejsce podają za Długoszem (piszącym kronikę w XV w.) Starowolski (w XVI w.) i Rzączyński (w XVIII w.), pisząc iż w górach Kotoń i Szczebel wydobywano złoto (Sulimierski i in. 1885 – s. 830), co jest niemożliwe w świetle współczesnej wiedzy geologicznej. „Testament Wydżgi" i dalsze zapisy Długosza odnoszące się do tej postaci, odbierane były jako szczegółowe przewodniki do poszukiwania złota w górach, które długo rozpalały wyobraźnię poszukiwaczy skarbu Wydżgi. Jak silna była wiara w skarby ukryte w górach, świadczy chociażby informacja zawarta w przytoczonym liście górniczym przez Szczęsnego Morawskiego (1818-1898), jaka dotyczy Jana Otto, właściciela kuźnicy w Nowym Sączu. Sprzedał on dom po Wielkiejnocy roku 1489, prawdopodobnie w celu pokrycia kosztów poszukiwania skarbów w górach. Jan Otto wraz z Janem z Bochni w roku 1493 uzyskali przywilej „*Szukania, tropienia, śledzenia, obrabiania, kopania, ziemi odgrzebywania, ku wydobyciu, wyciąganiu i należnemu doskonałemu przerabianiu i przetapianiu, na pożytek nasz, królestwa naszego i onych samych*" (Morawski 1865 – s. 8, 319-321). Jan Jordan z Zakliczyna razem z wspólnikami w roku 1498 uzyskuje przywilej na poszukiwanie ▶

kruszców w całej Polsce. W roku 1505 uzyskuje prawo kontynuowania robót górniczych w jakiejś starej opuszczonej kopalni nad Dunajcem. Ciekawostką jest, iż rodzina Jordanów przechowywała wśród najważniejszych dokumentów „Testament niektórego Wydżgi" będący kompilacją testamentu podanego przez Długosza oraz innych informacji górniczych (Matras 1956). Kolejną informację o cennych kruszcach podaje Jan Nepomucen Rostworowski w rękopisie „Diariusz podróży odbytej 1813 roku w Krakowskie, Galicyją i Sandecki Cyrkuł". Notuje on legendę, według której w dawnych czasach pasterze pasący owce znajdowali złoto na Łopieniu. Rostworowski notuje, iż na początku XIX w. miejscowa ludność używała nazwy Złotopień dla Łopienia, *„do tej bajki przydają i tą górale, iż co roku krowa kopytem wyrzuci kawał złota i stąd nazwali ową górę „Złoto-Pieniem"*. Nazwa ta jeszcze utrzymywała się sporadycznie wśród miejscowej ludności do połowy XX wieku (Moskała 1955). Możemy jedynie przypuszczać, że ta opowieść jest echem dawnych poszukiwań kruszców na Łopieniu.

Warto zadać pytanie, czy legenda o Łopieniu jak i informacje zawarte w „Testamencie Wydżgi" na temat złota w okolicach Łącka mają związek z realnym występowaniem kruszców? Pod koniec XX w. podczas badania przydatności odpadów poeksploatacyjnych w kopalniach kruszyw naturalnych w pobliżu Starego Sącza, natrafiono na ślady złota. Złoto okruchowe stwierdzono w odpadach poeksploatacyjnych kopalni kruszyw naturalnych z plejstoceńskich terasów rzecznych doliny Dunajca. Zawartość złota nie jest duża od 0,06 g/m^3 do 0,58g g/m^3. Złociny mają wymiary poniżej 0,5 mm, 60% z nich ma uziarnienie 0,11-0,30 mm. Forma ziaren złota wskazuje na dwa źródła ich pochodzenia. Część posiada oznaki dalekiego transportu z obszaru Pienin, gdzie wydobywano złoto. Część nie wykazuje takich oznak i jest redeponowana z osadów fliszowych (Matras 1959; Jęczmyk, Wojciechowski 1994; Nieć i in. 2016).

Pomimo braku tradycji poszukiwania skarbów w Beskidzie Wyspowym i ta grupa górska może poszczycić się spiskiem, jaki miał doprowadzić do bogactw w tej okolicy. Złoto na obrzeżach tej grupy górskiej zostało odnalezione, choć – można rzec – są to ilości laboratoryjne. Tajemnicze inskrypcje również znajdują się w tej grupie górskiej, często ukryte przed wzrokiem ciekawskich – są to świadectwa dawnych interesów ludzi w górach.

Wykaz literatury dostępny u autora.

Sprostowanie

W numerze 334-335 lipiec-sierpień 2022 Echa Limanowskiego został zamieszczony artykuł mojego autorstwa. Ostatnie zdania zostały wydrukowane cytuję: „Ten autorski pomysł ks. prałata dr. Ludwika Kowalskiego na jego prośbę przeniosłem na projekt, wykonując rysunki – szkice ołtarza polowego.

W obecnym wydaniu „Echa Limanowskiego" po raz pierwszy prezentujemy archiwalne szkice tego pomysłu wykonane w 1972 r. przez moją osobę".

W moim oryginalnym tekście zakończenie artykułu jest następujące: „Jest to autorski pomysł ks. prałata dr. Ludwika Kowalskiego. Wtedy również ksiądz, poprosił, aby wykonać rysunki tego pomysłu. Są one pokazane na archiwalnych szkicach, które załączam".

Leszek Pilawski 20 VI 2022

PARTNER CANAL+
UL.RYNEK 3B, LIMANOWA
TEL: 18 337 47 11, 884 284 763

145 LAT

BANKU SPÓŁDZIELCZEGO
W LIMANOWEJ

Wyjątkowa Lokata Urodzinowa

Okres zadeklarowania środków na lokacie:

3 miesiące oprocentowanie	5,50%*
6 miesięcy oprocentowanie	6,00%*
12 miesięcy oprocentowanie	6,50%*

* Oprocentowanie stałe w stosunku rocznym

Oszczędzaj na promocyjnej lokacie:

- na Nowe środki
- minimalna kwota 1 000 zł
- maksymalna kwota bez limitu
- wymagane posiadanie konta osobistego
- oferta skierowana do klientów, którzy wyrażą zgodę na elektroniczny kanał komunikacji z Bankiem oraz zgody marketingowe

Oferta dostępna do 31.12.2022r. Warunki skorzystania z promocji określa Regulamin lokaty Standard w ramach promocji o nazwie „Wyjątkowa Lokata Urodzinowa".

Niniejszy materiał został wydany w celach informacyjnych i nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.

Szczegóły dostępne na www.bs.limanowa.pl oraz w placówkach Banku

FOTOWOLTAIKA

eco energy

DARMOWA ENERGIA

ze słońca!

- oszczędność i ekologia
- żywotność i bezobsługowość,
- niezależność energetyczna
- możliwość pozyskania dofinansowania
- zwrot podatku 18%
- szybka instalacja
- darmowa konsultacja i doradztwo

☎ +48 668 880 385

☎ +48 606 913 901

✉ fotowoltaika@impuls-psb.pl

✉ lukasz.las@impuls-psb.pl

ul. Piłsudskiego 14 c, Limanowa